PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt." dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT" Kraków, ulica Bonerowska № 12.
CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronice poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na I-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcyi 80-75, redaktora 68-75, Administracyi 73-22.
FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.
ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81.

Za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 29 z dnia 19 Lipca 1913 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Redaktor: Stefan Krzywoszewski
Warszawa, ulica Zgoda № 1 róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

WOBEC POLAKÓW.

Dużo pisano w naszej prasie przed paru miesiącami o wpływie rosyjskim na nasze społeczeństwo. Poruszył zagadnienie żywy umysł prof. Zdziechowskiego, którego odczyty i szkice znalazły liczny zastęp niezawsze szczęśliwych naśladowców. Pisano o maksymalizmie rosyjskim, jako znamiennym rysie umysłowości, a znaleźli się nawet tacy, którzy dopatrzyli się wpływów rosyjskich tam właśnie, gdzie ich nie było ani śladu. Odegrała tu swoją rolę stroniczość polityczna wścibska, ślepa i zapamiętała.

Z tem wszystkiem t. zw. maksymalizm jest w umysłowości rosyan rysem drugorzędnym, tem zaś, co wyróżnia ją wśród innych, co stanowi jej znamię rodowe, jest brak karności moralnej. Można w Rosyi, zasłaniając się pierwszą-lepszą doktrynką, dokonywać czynów, które wszędzie indziej wywołałyby powszechne (szczere lub obłudne — to inna sprawa), oburzenie. Niema tu żadnej ustalonej przez wiek i kultury obyczajności, jest zaś to, co rosyanie nazywają sami ustawiczną chwiejnością i rozluźnieniem. Nie maksymalizm, ale anarchizm, tkwiący w największym nawet fanatyzmie sekciarskim wyznaniowym czy politycznym, stanowi dźwignię słów i czynów, nie troszcząc się wcale o zgodność jednych i drugich.

Skąd to poszło?... Oczywiście z przeszłości, i dziś cały zastęp wybitnych pisarzy dochodzi do wniosku, że poszło z braku kultury społecznej i obyczajowej. Tak zw. „inteligent", odmiana *homo sapiens*, nieliczna w innych krajach, jakkolwiek w ostatnich czasach, np. we Francyi, publicystyka poważniejsza narzeka już na jej wybryki, rozwielmożniła się w Rosyi w sposób zatrważający. „Inteligent" albo nic nie robi zgoła, albo spiskuje (częstokroć najniewinniej i bez potrzeby), albo, gdy los mu każe coś robić, jego praca nie ma żadnego związku z jego nastrojami. Jest urzędnikiem, piorunując na biurokracyę, marszałkiem szlachty, głosząc zniesienie stanów, giełdziarzem, gromiąc kapitalizm, bezwyznaniowcem, prześladując odmienne od urzędowego wyznania. Z wice-gubernatora przeobraża się w skrajnego lewicowca, niezbyt długą tu zresztą przebywając drogę. Jest Hamlecikiem, rezonującym bez końca i miary, z tą wszakże od hamletyzmu różnicą, że nie zna właściwie nic godnego szacunku. Nie w imię też szacunku dla czegokolwiek występuje, ale w imię bieżącej doktryny i z obawy przed współzawodnikiem. Na dnie wszystkiego tkwi obawa przed czyjąś samodzielnością i zazdrość. Ubiera się to, oczywiście, w szaty wierności dla zasad, i tylko od czasu do czasu czyjś głos cyniczny albo pijacki odsłania smutną rzeczywistość.

Wśród zastępu takiej inteligencyi, chwytającej najjaskrawsze objawy myśli czy szaleństw europejskich, by wałkować je w najdziwniejszy sposób i tworzyć powód do nieskończonych sporów o litery (jakie to podobne do sekciarsko-ludowych sporów rosyjskich na tle wyznaniowem), istnieje nieliczna garstka ludzi, szczerze pragnących przyswoić Rosyi kulturę ogólnoeuropejską.

Niestety, i tu, pomijając wyjątki, zaspokojenie pragnień natrafia na trudności, pozostałe ze wspomnianych własności umysłów i uczuć rosyjskich. Nie wprowadzono dotąd kalendarza gregoryańskiego, bo jakieś komisye zauważyły, że za lat kilkaset czy parę tysięcy zajdzie potrzeba jego ulepszenia. Zamiast pozostawić troskę o to przyszłym pokoleniom, uczeni i urzędowi doktrynerzy rosyjscy chcą stworzyć już dziś jakiś kalendarz doskonalszy i narzucić go światu. Są przekonani, że wznieśli się ponad poziom kultury europejskiej.

I tak we wszystkiem. Bakunin brata się z Marksem i zaraz chce Europę przekształcać, szlachetny Hercen, rozczarowany kulturą Zachodnią, szuka pociechy w idealizacyi rosyjskiego zacofania społecznego. Najlepsze dążenia, najzdrowsze zamiary wykoszlawiają się w tej atmosferze bezładu i sobkostwa umysłowego, w tej stęchłej ciasnocie uczuć i pojęć, które w pewnych okresach wybuchają mniej lub więcej jaskrawo, ale zawsze jałowo, jakkolwiek zdarza się, że objawiają się jednocześnie z prądem, z góry idącym, który od czasów Piotra W., a raczej od Godunowa i pierwszego samozwańca, nagina Rosyę do wymagań, związanych z jej przynależnością do zespołu państw europejskich.

Gdy coś podobnego się zdarzy, cieszy się inteligencya, dla której użytku wydał przywódca „kadetyzmu" książkę znamienną, zawierającą ciekawą historyozoficzną teoryę wspomnianych wybuchów. One to stanowić mają o dziejach Rosyi, świadczyć o dzielności i zdrowiu społeczeństwa, obiecywać mu najświetniejszą przyszłość. Autor nie widzi ani nieudolnego naśladownictwa, ani niemocy moralnej wodzów, ani tego rozluźnienia psychicznego, które, aczkolwiek nie wykluczało ofiary, podkopywało wszelką wiarę i tłumiło płomień szczerego zapału. Dziś już, gdy skalpel niepodejrzanych o wstecznictwo pisarzy obnażył wnętrzną istotę niedawnych wypadków, trudno wierzyć w teoryjkę, potrzebną zresztą, być może, dla spójni stronnictwa, złożonego, jak wszystkie stronnictwa na świecie, z olbrzymiej ślepej większości, prowadzonej na pasku przez grono wybrańców losu i własnych zdolności.

Nie idzie zatem, by przyszłość Rosyi nie mogła być świetną. Jeżeli taką będzie, to nie przez swoją „inteligencyę", ale dla pierwiastków innych, nie dających się łatwo ująć w jakąś formułę racyonalną. Można tylko powiedzieć o nich, że w chwilach istotnych niebezpieczeństw dla państwa i narodu dają jednemu i drugiemu potęgę odporności bierną i nieświadomą, ale, jak dotąd, nieprzezwyciężoną. Pojęcie niejakie o niej powziąć można z przykładu. W bitwie pod Borodinem olbrzymi zastęp jazdy, pod dowództwem nieustraszonego Murata, pędził, jak lawina, na dwa pułki rosyjskie. Zdawało się, że rozniesie je na szablach, zwłaszcza, że nie powitały go strzałami, ponieważ nie miały wcale nabojów. Wszakże, nie dobiegłszy trzydziestu kroków do ich frontu, jazda zawróciła, i sam tylko Murat wpadł w szeregi rosyjskie, by, ujrzawszy się samotnym, utorować sobie szablą drogę powrotną do swoich. Nie wiedzieli rosyanie, co robić, nie ujęli nawet nieprzyjacielskiego zabłąkanego wśród nich wodza, nie zdawali sobie sprawy z zaszłego wypadku, a jednak... Na szerszą skalę powtórzył się wypadek w dziejach Rosyi niejednokrotnie.

Nie liczy się z tem „inteligencya" rosyjska. Dla niej dzieje zaczynają się od pierwszych wydawnictw zakazanych z czasów Katarzyny II i kończą narazie na ostatnim artykule tego lub innego czasopisma stronniczego.

Z nią wypadło spotykać się w ciągu stulecia przedstawicielom narodu polskiego, począwszy od rokowań naszych patryotów z dekabrystami, rokowań, jak wiadomo, bezużytecznych i bezcelowych. Później chyliły się ku sobie podniebne wierzchołki, które na wieki rozdzielił nurt rzeki, z czego chwilowo tylko nie chciały zdawać sobie sprawy. Jeszcze później, zwłaszcza na gruncie petersburskim, gdzie *genius loci* opiekował się stale sprawą nawiązywania stosunków polsko-rosyjskich, odbywały się spotkania i obchody uroczyste i biesiady...

Przemawialiśmy do siebie, marzyliśmy wspólnie o chwili, „gdy wiatr wolności owieje te państwa", wyobrażając sobie taką chwilę w najpiękniejszej postaci. Nadeszła wreszcie, i gorzkiem, coraz bardziej gorzkiem staje się rozczarowanie, zwłaszcza, że na pierwsze wieści o zjazdach moskiewskich, o „związku wyzwolenia", z którego narodziło się później stronnictwo „kadetów", zowiące się dziś stronnictwem „wolności ludu", wiarą i nadzieją rozkwitły nam serca. Nie słuchano głosów ostrzegawczych, nawet głosu Spasowicza. Wolano wierzyć, wierzyć bez zastrzeżeń, upajano się głosami, które jakkolwiek po polsku, powtarzały melodye „postępowe" inteligencyi rosyjskiej, do niej z ducha należąc. Doszło do tego, że barbarzyński wniosek wywłaszczenia wszelkich ziemian, posiadających więcej nad „normę pracowną" gruntu, znalazł u nas zwolenników, że niepojętym gdzieindziej pomysłom szukano usprawiedliwienia w imię zasady rzekomo demokratycznej powszechnego upadku i zniszczenia. Syrenie głosy śpiewały nam o autonomii Królestwa z zastrzeżeniem wszakże: „po wprowadzeniu reform demokratycznych", czyli po ruinie kraju. Zdawało się, że dyabeł nie taki straszny, jak go malują, że wszystko się jakoś ułoży, owe zaś smutne „reformy" dadzą się złagodzić i przystosować do niejakiej kultury.

Gdy rewolucya rosyjska zbankrutowała, gdy żywioły wsteczne rozpanoszyły się ponownie, dążąc do unieważnienia zaszłych zmian, „inteligencya" powróciła do dawnej roli, granej zresztą obecnie z mniejszym zapałem, jakkolwiek można ją grać wyraziściej bodaj na trybunie izbowej. Nie chcąc przyznawać się do własnej nieudolności, przypisuje ta inteligencya przegraną czynnikom czysto materyalnym i pociesza się teoryą wybuchową, spodziewając się w niezbyt dalekiej przyszłości nowego okresu „wyzwolenia". Trze-

ba uznać, że nadzieja nie zdaje się być płonną, ponieważ żywioły wsteczne czynią wszystko, by zrazić do siebie najumiarkowańsze i najszersze warstwy społeczne i stan obecny w ich oczach zohydzić.

Obok przygnębienia i świadomości błędów, gorliwie wszakże ukrywanej, działa tedy pierwiastek otuchy. Działają także wpływy poniekąd uboczne, w stałej pozostające z „inteligencyą" rosyjską łączności. By nazwać rzeczy po imieniu, niepodobna pominąć wpływów żydowskich. Grają one w Rosyi, jak zresztą wszędzie, rolę fermentu społecznego, przyczyniając się do rozkładu i do postępu. Potęgują się w Rosyi przez to zwłaszcza, że wobec anarchizmu i niestałości umysłów, łatwiej, niż gdzieindziej, kreślą linię wytyczną myśli. Młodzież wykształcona, żydowska wybitne wśród inteligencyi rosyjskiej zdobyła stanowisko, publicyści „postępowi" liczą spory jej zastęp w swojem gronie, a sprawa żydowska stała się kamieniem probierczym dla określenia wartości społeczno-politycznej człowieka. „Postępowiec" rosyjski może wahać się w każdej sprawie, ale nigdy i pod żadnym pozorem w sprawie żydowskiej. Winien wyznawać zawsze i wszędzie zasadę bezwzględnego równouprawnienia żydów, i gdy najmniejsze, z jakichkolwiekbądź względów czyni zastrzeżenia, już wszelkie prawo do postępowości traci. Długoby opowiadać, jak to się stało, ale stało się i koniec. A. Świętochowski, po jego artykułach w sprawie żydowskiej w Królestwie, jest w oczach „postępowców" rosyjskich takim samym wstecznikiem, jak pierwszy lepszy prawicowiec z Dumy państwowej.

Zatarg lewicy tej izby z Kołem Polskiem był zatem rzeczą nieuniknioną. Wprawdzie ci sami tak piorunujący na Koło „kadeci", godzą się z drakońkiemi ustawami anti-żydowskiemi w Finlandyi, ale godzą się dlatego, że finladczycy także mają swoje wpływy, których myśmy sobie wyrobić nie umieli. Zresztą, zgoda może być chwilową i da się usprawiedliwić okolicznością, że w chwili obecnej żydzi sami Finladyę pozostawiają na uboczu i zarówno liczebnie, jak ekonomicznie, są w tym kraju wartością, dającą się pominąć.

Inaczej w Królestwie. Do zaostrzenia się zatargu przyczyniły się także inne względy, przedewszystkiem rzucone tu hasło t. zw. „bojkotu", powtóre wspomniana łączność ściślejsza wykształconych w Rosyi żydów z „inteligencyą" rosyjską, potrzecie wreszcie pewna, ukrywana dotąd, uraza do reprezentacyi polskiej za niezgodność jej poglądów i dążeń z inteligenckiemi rosyjskiemi w sprawie bodaj agrarnej. Wszystko złożyło się na to, by bruzdę, dzielącą w izbie Koło od lewicy rosyjskiej, rozszerzyć i pogłębić. Lewica uczyniła, co mogła, by nietylko wniosek samorządowy dla miast Królestwa pogrzebać, ale jeszcze, by z godną politowania mściwością na Koło Polskie uderzyć, zaprzeczyć mu prawa mianowania się przedstawicielstwem narodu polskiego, a sobie to prawo najzuchwalej przywłaszczać. Pchnięto na mównicę Rodiczewa, by patetycznie rozdzierał szaty i słał pioruny na głowy posłów polskich, a jakiś jegomość z grona „trudowików" rzucił tym posłom obelgę i „mężnie potem odmówił zadośćuczynienia". Byłoby to wszystko śmiesznem, gdyby nie ujawniało raz jeszcze i tak jaskrawo podkładu swoistego „postępowości" rosyjskiej, centralistycznej, trzymającej się „zasad", jak pijany płotu, obcej wszelkim uczuciom tolerancyi i poszanowania dla słusznych dążeń i pragnień całych narodów. Pocieszać się można tem tylko, że jeszcze jedna łuska ostatecznie z oczu spadła, i że zatarg nie zmieni istoty stosunków, ponieważ przedstawicielstwo polskie zawsze stanie w szeregu walczących o prawo i wolność, czyli obok tych wszystkich, którzy w Rosyi, jakkolwiek często schodząc na manowce, hasła wolności i prawa na swych sztandarach wypisali.

Petersburg. *Bh. K.*

Z zapomnianych dzieł.



Wojciech Grabowski. Druciarz.



Władysław Gruberski. Dzieci na fotelu.

Z pracowni rzeźbiarskich.

Władysław Gruberski.

Rzeźba polska przechodzi obecnie okres rozkwitu, jakiego przedtem nie miała. Wśród współczesnych rzeźbiarzy polskich wysuwa się obecnie Władysław Gruberski, jako portrecista. Oglądając portret, w rzeźbie czy malarstwie, mimowoli nasuwa się kwestya podobieństwa, a nie znając modeli, badać tylko możemy, jak artysta sam ujął i przedstawił indywidualne rysy człowieka, jak przemawiają do nas te portrety ze stanowiska wyłącznie artystycznego. Z takiego założenia wychodząc, w twórczości Władysława Gruberskiego podkreślić należy przedewszystkiem dwie znamienne cechy: szczerość obok bystrej obserwacyi i zdolności charakteryzacyjnych.

Weźmy naprzykład: „Kursistkę“. Pojął ją Gruberski w swojej rzeźbie jako jeden harmonijny całokształt, jeden zastygły ruch. Usiadła na postumencie swobodnie, z dobrze pojętym wyrazem nonszalancyi, papieros w ustach, — patrzy na świat ciekawie, może trochę tęsknie, a jednak wyzywająco. Czy jest podobną do modelu? W tym wypadku jest to rzecz nieledwie obojętna. Dlaczego? Bo tylko w portrecie o charakterze ściśle indywidualnym kwestya podobieństwa większą odgrywa rolę. Podobnemi, a zarazem charakterystecznemi są np. portrety Henryka hr. Potockiego, margr. Alfreda Wielopolskiego, oraz inne.

Nadmienimy jeszcze jedno: Gruberski, modelując portrety figuralne, postępuje odmiennie, niż moderniści, przeważnie ze szkoły Rodina, którzy unikają zbytnich zagłębień, ciemności, aby wytwarzające się w nich cienie nie kładły plam silnych, a światło, nie mając ściśle wyznaczonych torów, wydobywać mogło swoje efekty migotliwe, zmienne, nadzwyczaj ożywiające ciało. U Gruberskiego, szczególnie w portretach kobiecych, akcesorya, szczegóły fotelu, fałdy i falbanki sukni, wypukłości ciała zarysowane są bardzo wyraźnie, w wycięciach ostrych i zdecydowanych, co przy bardzo dekoratywnem ujęciu kompozycyi i rytmicznie połamanych liniach poniekąd przywodzi na pamięć utwory z czasów baroku.

W podobnie dekoratywny sposób ujął także kilka portretów dzieci, wnikając przytem w charakter psychiki dziecięcej, w odczucie indywidualizmu, co jest rzadkiem i trudnem.

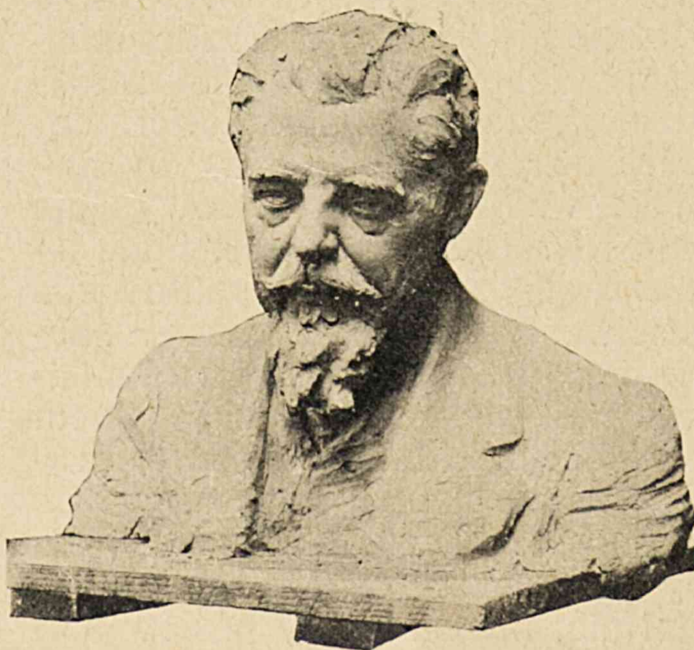
Lecz o ile w portrecie całej postaci do uwydatnienia charakteru służyć może kompozycya całości, to w biuście pozostaje tylko twarz, jako środek zewnętrzny do wyrążenia syntezy człowieka. Takim np. jest portret d-ra Sterlinga, głęboko odczuty, wymowny. Nieco trudniej przychodzi Gruberskiemu wydobycie takiego wyrazu w płaskorzeźbie, która zresztą ze sztuk wszystkich jest bodaj najtrudniejszą, wymagając znajomości techniki nietylko rzeźbiarskiej, ale równocześnie i malarskiej, a modelacyi subtelnej i miękkiej. W charakterze twórczości Gruberskiego przeważa rys męzki, zdecydowany, stąd medale jego bywają niekiedy trochę twarde i ostre; jednakże stworzył już i w tej dziedzinie kilka rzeczy prawdziwie wartościowych, np. „Dziewczę z tulipanem“, portret pani T., „Płomień“ i kilka innych.

W każdym razie, jako portrecista, nie zaniedbuje artysta żadnego rodzaju, począwszy od figuralnego, poprzez biust aż do płasko modelowanego portretu w rzeźbie. A wszystkie te jego dzieła cechuje zawsze szczerość, wiedza techniczna i wysoki stopień kultury, co, razem wziąwszy, zapewnia im niepoślednie miejsce — w dość bujnie dzisiaj rozkwitającej rzeźbie polskiej.

Feliks Lubierzyński.



Wład. Gruberski. Dziewczę z tulipanem.



Portret d-ra Sterlinga.

Władysław Gruberski.



Staruszka.



Plakieta Wład. Gruberskiego wykonana w ostatnich czasach, przedstawiająca J. E. arcybiskupa warszawskiego, ks. Al. Kakowskiego.

Ludożercy i ofiary.

Z powodu książki Jana Lorentowicza „Młoda Polska" t. III.

Oto, miły autorze, czeka na ciebie nieunikniona ręka krytyka. Masz być pocięty lancetem chirurga lub zmiażdżony ogólną dyagnozą hygienisty. Będziesz wiwisekowany, będziesz preparowany za pomocą kwasów, odczynników, barwników. Albo też staniesz przed nieubłaganym areopagiem. Roztrząsną twe atawizmy, zboczenia, zapożyczenia, odbiorą ci to, coś uważał za legalne twe mienie. Skonfiskują ci do cna wszelką oryginalność. Albo przysypią twą prawdę, którąś chciał dać ludziom, takiemi stosami brzkających przymiotników, że ani się jej kto doszuka. Czeka cię operacya niemiła, może nawet — pożarcie. Dokoła szereg krytyków — ludożerców mlaska ze smakiem językiem i zapytuje z sympatyą niekłamanego apetytu na twą skórę: podług jakiego systemu wolisz być oprawiony? Czy masz być pożarty w sosie krytyki naukowej i dogmatycznej Taine'a, Brunetièra, Hennequin'a? Czy impresyonisycznej Lemaîtrea. Anatola France'a, Wilde'a? Czy wreszcie ideologicznej Faguet'a?

Wśród tysiąca i jednej teoryi krytycznej widzimy dwa główne ośrodki wirujące: Krytyk albo jest wrażliwszy na to, co auora łączy z wszechświatem, na to, co on wziął z otoczenia — albo jest wrażliwszy na to, co go wyróżnia z pośród wszystkich innych pisarzy. Czyli jest pochopniejszy albo do ustalania podobieństw albo różnic.

Podobieństwa w jakimś pisarzu są to wszelkie prądy, wszelkie cechy ogólne czy to epoki, czy też wogóle ludzkości. Krytyk szukający pokrewieństw i łączności bierze osobistość autora i, jak chemik, rozkładający jakieś ciało, wynajduje w pozornej jednolitości jego różne składniki. To, co wydawało się nam autorem, zaczyna być już nie nim samym, lecz epoką, psychologią danej warstwy, narodowości, innymi pisarzami. Bezlitośnie wydziela z niego Zoilus-erudyta składnik po składniku — obdziera płatki z kwitnącego kwiatu. O zgrozo, czasem zakwestyonuje nawet autentyczność szypułki, która płatki spaja, i odrzuca ją do jakiejś szufladki z pożółkłą etykietą. Czasem wśród zaciekłej analizy, dotarłszy do pierwiastku, nie dającego się już dalej rozłożyć, rozpyla go na atomy i jony. Gdzież się podziewa istota pisarza?

Taka krytyka niezawsze idzie wsmak pisarzowi. Jeszcze mniej dogadza wydawcy. Toż tu się mówi o wszystkiem — o filozofii, psychologii, etyce, prądach społecznych i politycznych, o różnych ideach i rzutach w przyszłość — tylko nie o samej książce, nie o samym autorze. Milszemi dla wydawcy są stosy epitetów: pierwszorzędny, świetny, najlepszy, najbardziej znany i t. d. i t. d., niż najgłębsze ujęcie problematów zawartych w książce. Zato czytelnik dużo z niej korzysta.

Krytycy, roztapiający autora w prądach życia, mają zazwyczaj uogólniające, abstrakcyjne usposobienie. Szukają oni rzeczy wieczystych, kosmicznych, wszechogarniających. Więc z wielu zjawisk biorą to, co jest im wspólne. Zjawiska poszczególne uosabiają dla nich tylko momenty ewolucyi wszechświatowa, momenty wielkiego pochodu idei. Jeżeli pomijają w pisarzu cechy indywidualne, pasują go zato na „przedstawiciela ludzkości", człowieka reprezentatywnego. A kto jest naprawdę reprezentatywny, temu ta godność powinna imponować najbardziej. Stać się godnym pióra Carlyle'a lub Emerson'a! Toż to jest więcej, niż wytrzymać sądy wszystkich Petroniuszów naszej epoki!

Krytyk, podkreślający różnice w autorach, ma całkiem inne usposobienie. Jest on wrażliwy nietyle na ogólne prądy duchowe, dające się ująć w formie ideologicznej, ile na zjawiska konkretne. Najkonkretniejszem ze zjawisk jest żywa indywidualność ludzka. Ostatecznie, po ustaleniu wszelkich pokrewieństw, podobieństw, po obliczeniu, ile w pisarzu jest tła dziejowego, prądów wspólnych całemu pokoleniu, po oberwaniu wszystkich płatków pozostaje ta szypułka, która je wszystkie spaja. I zawsze jest to u pisarzy wybitnych szypułka samorodna. Ona nadała kwiatu ten a nie inny kształt przecudny. Ta reszta nierozkładalna, która jest tylko w pisarzu, a której niema w żadnem innem ze zjawisk literackich, pociąga krytyka najwięcej. Podług tej samej recepty i na podłożu tej s a m e j i d e i tworzy jednocześnie dwóch ludzi. Czemu ich dzieła, pomimo składników jednakowych, mają tak inny ton i kształt? Otóż tę różnicę uchwycić stara się krytyk.



Jan Lorentowicz.

Krytyka indywidualna jest objawem najwyższej wrażliwości na zjawiska żywe, kultu życia samego w sobie, z którego wynika kult sztuki dla sztuki. Nie wyklucza ona wszelkiej innej krytyki — jest jedną z jej gałęzi. Kiedy jedni oglądają w szeregach zjawisk wielki skrzydlaty lot

idei, ogromny przypływ duchowego morza, inni badają znak widomy pracy duchowej, zagłębiają się w zjawisko indywidualne. A tylko takie może być twórczem. Kult dla konkretnych objawów twórczych rozwija żywą twórczość w ludzkości.

Przedstawicielem takiej krytyki u nas jest Jan Lorentowicz, który wydał właśnie trzeci tom swych studyów p. t. „Młoda Polska“ *) *Arbiter elegantiarum* literatury naszej dał w niej doskonałe, żywe sylwetki pisarzy współczesnych. W myśl swych założeń, wskazał *różnice* pomiędzy twórcami — podobieństw nie szukał. I każdy z pisarzy ukazuje się z pod jego pióra z tą barwą odrębną, z tą jedynością, którą ma zawsze indywidualność. A wszak ta barwa odrębna, ten rytm swoisty, ten styl sprawia, że dzieło jest żywą istotą, żywą z kategoryi artystycznej, nie biologicznej. Kult indywidualności jest zawsze połączony z prawdziwym kultem twórczości. A twórczość jest wszakże wywoływaniem życia. Jeżeli szersze warstwy czytelników chcą przez odczuwanie chociażby uczestniczyć w twórczości literackiej, muszą sobie uświadamiać jej arkana. Lecz kult indywidualności zbyt często przeradza się w bałwochwalstwo — narcyzowe u tych, co są indywidualnością.

Gdybyśmy szczerze zapytali jednego z pisarzy, do którego z ludożerców - krytyków woli iść na żer, bez wahania wybrałby indywidualistę, jak p. Lorentowicz. Zawsze to dla twórcy przyjemniejsze, żeby się nim samym zajmowano, niż jego problematami lub tłem narodowem, na którem wzrosło jego dzieło. Tak samo śpiewak - solista woli operę włoską, niż dramat muzyczny. Tu jest na pierwszym planie, tam podporządkowany całości.

Krytyk atoli nie zważa na to, co w krytykowanym jest blichtrem samouwielbienia, a co w nim jest czystem złotem uwielbienia, entuzyazmu dla piękna. Bierze pod swój mikroskop zjawisko drgające, żywe i upaja się samem tętnem życia, tęskniąc do tego, co zarówno w życiu, jak w sztuce jest twórczem: do indywidualności.

Savitri.

Parę słów o sztuce dekoracyjnej.

Jakiemu celowi powinna służyć dekoracya mieszkania, rozciągając to pojęcie na sprzęty i przedmioty? Odpowiedź znajdujemy we wszystkich wiekach, z wyjątkiem ostatniego, który nie wydał żadnego decydującego stylu, a w pomieszaniu wszystkiego, co wydały poprzednie epoki, nie zdołał nawet zachować przewodniej idei o sharmonizowaniu dekoracyi mieszkaniowej z jej celem, t. j. z życiem człowieka.

Wszystkie istniejące style, pomimo wielkiej różnicy dyapazonów, mają tę cechę wspólną, że w stosunku do człowieka są tłem albo ramą dla jego życia. Historya przejścia od tej zasady do obecnego stanu rzeczy dałaby się określić, jako zbliżenie się tła i zupełne zanikanie pierwszego planu, którym w tym wypadku jest człowiek z całą skalą życiowych i uczuciowych potrzeb. Przypomnijmy, jak pięknie podkreślały ruch ręki poważne fałdy draperyi, jakim wyrazem uplastyczniała się głowa, wsparta o ciemne, rzeźbione drzewo, — przypomnijmy ten harmonijny akord, jakiem była postać na tle gobelinu. Przypomnijmy wszystko to, co skłaniało się przed człowiekiem i dodawało mu piękna.

Otóż, o ile dawniej zasada o harmonii ogólnej polegała na stopieniu wszystkich szczegółów w jedną całość (taką całość, która wykluczała istnienie poszczególnego efektu samego dla siebie), o tyle teraz dzieje się wprost odwrotnie.

Każdy szczegół jest sam w sobie całością, — jeden obok drugiego, — a jeśli się zdarzy harmonijne połączenie, to całkiem przypadkowo, jakby koncepcye wynikały z założenia, że „jedno do sasa, drugie do lasa, a całość sama się złoży“.

Zdolny dekorator może nawet z tak idyotycznej zasady szczęśliwie wybrnąć, i bywają tego odosobnione przykłady. Niemniej jednak tenże sam zdolny dekorator, opierając się na własnej logice, a nie na modzie, mógłby dojść do znacznie ciekawszych wyników.

Zwiedzając współczesne wystawy dekoracyjne w Paryżu, gdzie projekty urządzeń mieszkaniowych bywają z ogromnym nakładem i pomocą firm handlowych realizowane, dominującem wrażeniem, jakie się osiąga, jest właśnie to poczucie zbyteczności człowieka w świecie przedmiotów, które są „sztuką dla sztuki“. A jeśli gdzie zasada ta jest jaskrawym nonsensem, to chyba w sztuce stosowanej.

Każdy objaw ma swoje znaczenie, choćby przez to, że należy do historyi, więc i obecny kierunek dekoracyjny, rozpatrywany z tego punktu, rzuca ciekawe oświetlenie na współczesne życie i doprowadza do pewnych wniosków ogólnych.

Czy w wieku, w którym robiło się pieniądze dla pieniędzy, politykę dla polityki, sport dla sportu i t. p., — czy mogła istnieć sztuka, któraby nie była „sztuką dla sztuki“?

Czy sztuka, będąc w zależności od potęgi, zwanej kapitałem, nie musiała w dzisiejszych czasach stać się poczęści stroją ladacznicą, gwoli zabawiania „Nudy“ i „Czczości“?

Czy brak założenia o „całości“ w sztuce dekoracyjnej nie jest paralelą życia?

*

Sztuka dekoracyjna francuska, mając za sobą poważną tradycyę wieków i rozporządzając takiemi zaletami, jak miara, subtelność, lekkość oraz głęboka znajomość rzemiosła, uczyniła nagle krok nieprzewidziany. Stała się naśladowczą w dzikości i niepohamowaniu, poszła okradać Wschód w doborze barw i linii. Ale wpierw jeszcze Wschód przyszedł do niej w osobie rosyanina Baksta. Przyjrzyjmy się tej postaci i temu, co ze sobą przyniosła.

Bakst jest to ogromnie zdolny malarz-dekorator. Jako przedstawiciel sztuki wschodniej wogóle, a rosyjskiej w szczególności, jest jej bardzo osobistym, oryginalnym wyrazem. W Paryżu wystąpił on, jako reformator dekoracyi teatralnej, przynosząc ze sobą dorobek gotowy i zrealizowany w zespole baletu rosyjskiego, którego przedstawienia miały niesłychane w Paryżu powodzenie.

Od tej chwili (t. j. od paru lat) zaczyna się nieustanny wpływ Baksta na wszystkie gałęzie sztuki stosowanej i przewrót pojęć dotychczas ustalonych. Wynik zaś jest taki, że sztuka dekoracyjna francuska stała się, mniej lub więcej, sprytną kakofonią, produktem, nie mającym, prócz rzemiosła, nic wspólnego z ziemią francuską. Te błędy, o których mowa, zaczęły się dopiero u naśladowców Baksta; w nim samym błędu niema, gdyż jest sobą, i jako talent, i jako wyraz tej młodej kultury, która go wydała.

Trzeba również pamiętać, że Bakst rozwijał swoje pomysły dekoracyjne w perspektywie scenicznej, ta zaś perspektywa obejmuje prawo patosu, czyli tego, co w życiu nazywa się przesadą, oraz wiele rzeczy, wynikających z dystansu pomiędzy publicznością a tem, co się dziać może na scenie.

O losy francuskiej sztuki dekoracyjnej nie potrzebujemy się troszczyć, choćby dlatego, że prędzej czy później samo rzemiosło wskaże jej właściwą drogę.

Gorzej byłoby, gdyby te francusko-wschodnie bogi, wtedy, gdy je z Francyi odprawią, zawędrowały do Polski i tam zasiadły u ognisk.

Trzeba dobrze sprawdzić, zanim się cudze bogi wpuści pod strzechę własną.

Ogólnie nie doceniamy wpływu, jaki mają na bieg naszych myśli i uczuć wszystkie wrażenia, osiągane w ciągu zwykłego, powszedniego dnia. Zapominamy, że organizacya ludzka jest, jak najczulsza płyta fotograficzna, bogata we wszystkie zmysły odczuwania. Z tego stanowiska, dekoracya mieszkaniowa nabiera rozległego znaczenia, staje się wprost motywem wychowawczym, i to nietylko w stosunku do dzieci.

Kształcić i kierować wrażliwość, to znaczy wzbogacać świat myśli i uczuć. Otwierać oczy na piękno, to dążność kulturalna.

Każdemu jest więc ono potrze-

---

*) „Młoda Polska“, t. I i II nakł. Sadowskiego, t. III nakł. Orgelbranda Synów.

bne i dla każdego dostępne, bo choć bogactwo sprzyja pięknu, nie jest jednakże jego nieodzownym warunkiem. Albowiem świat piękna jest niezmierzony.

Czy wobec tego nie należałoby pomyśleć o zorganizowaniu polskiej sztuki dekoracyjnej, — niekoniecznie zakopiańskiej czy łowickiej, ale własnej, samoistnej, przytomnej życiu, które idzie, zgodnej z każdem miejscem i użytkiem, a nadewszystko z ideą Piękna przez Harmonię?...

Paryż. *H. Kwiatkowska.*

Odciski palców zbrodniarzy.

W związku z niewyjaśnionem, głośnem niedawno włamaniem do gabinetu zamordowanego księcia Druckiego-Lubeckiego w pałacu teresińskim, podajemy poniżej szereg szczegółów o najnowszych sposobach badań daktyloskopijnych, którą to metodą władze śledcze i w tym wypadku próbowały się posługiwać, lecz bez rezultatu.

Badanie odcisków palców, zapoczątkowane niezbyt dawno temu w Anglii, jest już stosowane dzisiaj przez wszystkie niemal władze policyjne w państwach kulturalnych i oddaje wielkie usługi, czy to przy stwierdzaniu identyczności pewnych osobników, czy nawet przy poszukiwaniu i ściganiu przestępców. Urzędy policyjne wielkich miast mają obszerne albumy z odciskami palców aresztowanych zbrodniarzy i zaglądają do nich równie często jak do albumów, zawierających fotografie zbrodniarzy i dane antropometryczne. A jak obawiają się zbrodniarze tej metody, dowodzi powszechnie znany fakt, że dzisiaj niemal wszyscy międzynarodowi włamywacze „pracują" w rękawiczkach, aby nie pozostawić śladu swych palców.

Jeżeli dotkniemy ręką jakiegoś twardego przedmiotu, to, jak wiadomo, pozostanie na nim odcisk naszych palców. Pochodzi to stąd, że skóra ludzka wydaje ustawicznie wraz z potem tłuszcz, który czepia się gładkiej powierzchni. Ślady, pozostające na szkle lub porcelanie, możemy dostrzedz gołem okiem przy odpowiedniem oświetleniu przedmiotu; aby odnaleźć odciski na innych przedmiotach, jak meble, papiery i tp., trzeba użyć specyalnych metod. Dotychczas postępowano zazwyczaj w ten sposób, że napylano odciski jakimś proszkiem (np. grafitem, lykopodium, cynobrem, bielą ołowianą), lub zwilżano parami jodowemi, o ile chodziło o papier, a następnie fotografowano uwidoczniony w ten sposób odcisk.

Metoda nastręczała jednak dużo trudności i kłopotu. Niezawsze był na miejscu aparat fotograficzny, niezawsze było odpowiednie światło, niekiedy przesunięcie przedmiotu ciężkiego, np. żelaznej klasy, w celu sfotografowania, groziło zatarciem jedynych śladów zbrodniarzy. Jeszcze trudniejsze było fotografowanie odcisków, zachowanych na wypukłych przedmiotach, np. flaszce, szkle od lampy i t. p. Słowem, stosowanie metody wymagało wiele zręczności, wiele uwagi, dobrego wyekwipowania fotograficznego i wyćwiczonego personelu.

Te trudności były również przyczyną, że mniejsze urzędy policyjne nie mogły prowadzić badań daktyloskopijnych na własną rękę i albo zadowalały się przesyłaniem drobniejszych przedmiotów z odciskami palców do centrali policyjnych, albo wogóle rezygnowały z użycia metody, niejednokrotnie z uszczerbkiem śledztwa.

To też oddawna przemyśliwano nad wynalezieniem nowych metod daktyloskopii, mniej skomplikowanych, dogodniejszych i mniej kosztownych. Podstawą ich stało się używanie rozmaitego rodzaju mas klejowatych, przy pomocy których napylony poprzednio odcisk zdejmowano poprostu z danego przedmiotu, nasposób dziecinnych obrazków do odbijania. Ale i to wymagało jeszcze znacznej wprawy.

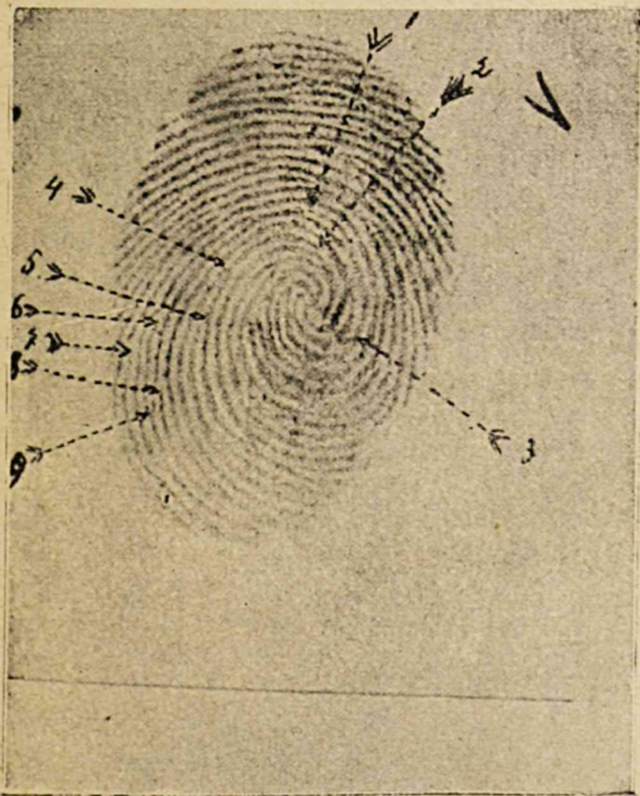
Uproszczoną wielce metodę wynalazł niedawno agent i fotograf policyi wiedeńskiej, Rudolf Schneider. Napyla on odcisk białym proszkiem, który nazwał argentoratem, a który można wygodnie rozprowadzić pędzlem po przedmiocie, następnie zaś zdejmuje go, nacisnąwszy silnie plastrem czarnej kleistej masy. Ponieważ obraz ten jest odwrotny, trzeba go sfotografować, celem porównania z odciskami, znajdującemi się w zbiorach policyjnych. W ostatnim czasie używa też Schneider przeźroczystej masy, dzięki czemu odpada potrzeba fotografowania, ale sposób ten stosować można tylko przy bardzo wyraźnych odciskach palców, zaś sfotografowanie staje się i tak koniecznie, o ile odcisk ma być dołączony do aktów sądowych.

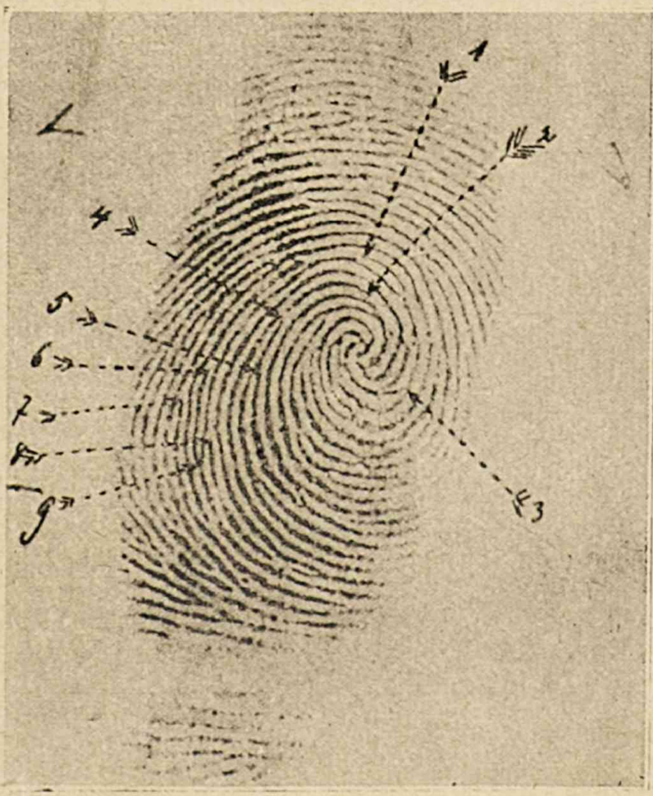


Dopełniony w połowie odcisk palca uwięzionego i odcisk, znaleziony na miejscu zbrodni.

Nieporównanie praktyczniejszą i dogodniejszą jest metoda, wynaleziona dopiero przed paru miesiącami przez komisarza policyjnego z Monachium, Józefa Rubnera, i stosowana już z doskonałym skutkiem przez policyę bawarską. W tym wypadku pędzluje się odcisk proszkiem aluminiowym i zdejmuje go zapomocą zwilżonego, cieniutkiego płatka specyalnie spreparowanej, przeźroczystej, jak szkło, żelatyny. Po zdjęciu nalepia się drugi płatek żelatynowy, dzięki czemu odcisk jest najzupełniej zabezpieczony przed jakiemkolwiek uszkodzeniem; może być bezpośrednio porównywany, dołączany do aktów sądowych, powiększany na ekranie, używany jako płyta fotograficzna do rozpowszechnienia itp. Metoda ta wyklucza również wszelkie pomyłki policyjne czy sądowe. Jeżeli bowiem władze policyjne uwiężą człowieka podejrzanego o przestępstwo, pędzlują mu palec takim samym proszkiem, robią odcisk na takim samym płatku żelatynowym, a skoro oba przeźrocza pokryją się zupełnie, lub uzupełnią w połowie, wątpliwość co do osoby istnieć nie może. Jest to zarazem znaczne ułatwienie, albowiem na dwóch porównywanych fotografiach, zdjętych inną metodą, muszą rzeczoznawcy wyszukiwać poprzednio analogiczne linie, rozgałęzienia, przerwy linii i na tej podstawie dopiero decydować o identyczności.

Metoda Rubnera posiada więc wszelkie dane potemu, by rozpowszechnić się szeroko i oddać sprawiedliwości istotne usługi. Dzięki swej prostocie, może też być stosowana w każdym wypadku przez każdego funkcyonaryusza policyi. Wystarczy przecież, by miał przy sobie trochę proszku, pędzelek i parę płatków żelatynowych, a wtedy będzie już mógł zaraz po stwierdzeniu zbrodni utrwalić dla przyszłego śledztwa odciski, nasuwające podejrzenie. Jest więc najnowsza metoda niezmiernie ważnem udoskonaleniem daktyloskopii. *St. I.*

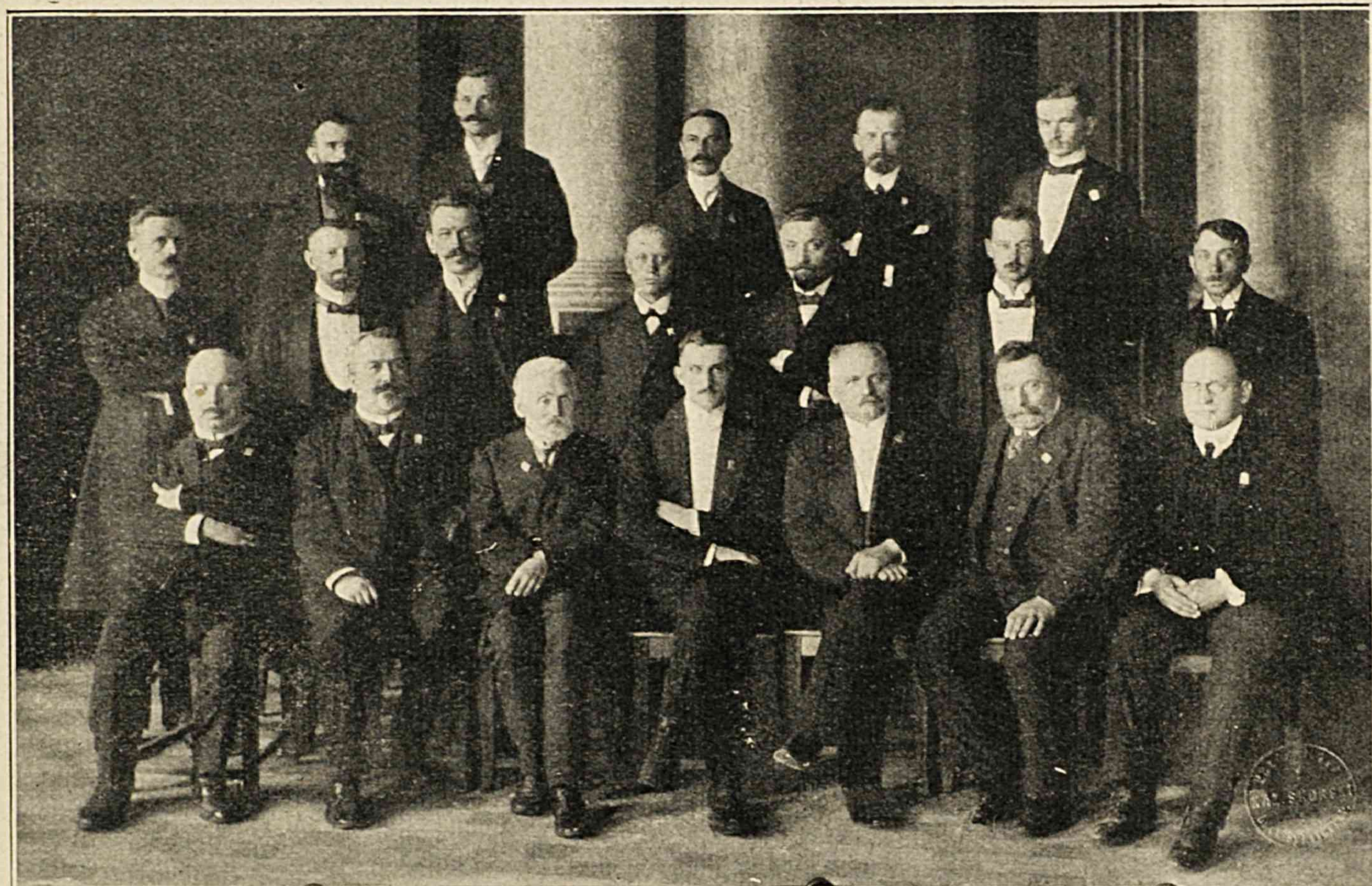




PORÓWNANIE DWÓCH ODCISKÓW. Strzałki wskazują charakterystyczne linie rozgałęzienia i przerwy analogiczne w obu odciskach: palca uwięzionego i odcisku znalezionego na miejscu zbrodni.



Fot. K. Skórski i L. Wieleżyński. Grupa słuchaczów politechniki lwowskiej, przybyłych na uroczystość pięćdziesięciolecia.



Prezesi Tow. „Bratnia Pomoc", zgromadzeni na zjeździe Słuchaczów Politechniki lwowskiej, dnia 29 czerwca 1913 roku *I-szy rząd siedzący:* pp. Karol Ruebenbauer, Al. Krüger, August Sołtjuski, Tad. Rudzki *(obecny przewodniczący)*, Placyd Dziwiński *(prof. polit.)*, Jan Kudelski, Al. Litwinowicz. *II-gi rząd:* M. Rybczyński, Kaźm. Zipser, J. Moraczewski, Jan Szczypczyk, Wiktor Synieński, Wit. Zbikowski, Jan Bryl. *III-ci rząd:* Tad. Hartleb, Eug. Lyssy, Franc. Jakubik, St. Downarowicz, Leopold Torni.

Tępienie starych kościołów.

W Galicyi wschodniej (i zapewne nietylko tam) zmniejsza się niezmiernie szybko, wprost z roku na rok, liczba starych, często prześlicznych drewnianych cerkwi wiejskich, godnych uwagi ze względu na swój rodzimy a wysoce indywidualny charakter. Niedość oświeceni parochowie i ciemni chłopi burzą je, aby na ich miejsce stawiać murowane okazy banalnej pretensyonalności. Grono konserwatorów Galicyi wschodniej rozwinęło w ostatnim czasie energiczną działalność, by istniejące jeszcze zabytki budownictwa drzewnego, jak cerkwie, kościoły, bóżnice, dzwonice, stare spichlerze, uratować od zagłady, ale nie zawsze tę działalność wieńczy pomyślny skutek. Dwa klejnoty dawnej architektury wiejskiej padły właśnie ofiarą niszczycielstwa. Zburzono niezwykłej piękności cerkiew drewnianą w Kosowie, pochodzącą z XVIII wieku, a najstarszą w powiecie. Przy budowie nowej, również drewnianej, starano się przynajmniej zachować styl dawnej. Gorzej stało się z cierkiewką w Łozinie, pod Gródkiem Jagiellońskim. Cerkiew ta, pochodząca z XVII w., położona malowniczo na wzgórzu, porosłem staremi bukami, należała do najpiękniejszych i najstarszych cerkwi drewnianych w okolicy Lwowa. Padła bez śladu. Zburzono ją cichaczem, wbrew zakazowi władzy. Wandalizm ten, tak powszechny, niestety, w całej Polsce, będzie trwać dalej — dopóki nasze seminarya duchowne nie wykształcą duchowieństwa, które będzie zdolne odczuć głęboki urok i piękno tych dawnych, skromnych domów bożych, tak barbarzyńsko dziś tępionych.

Lwów. F.

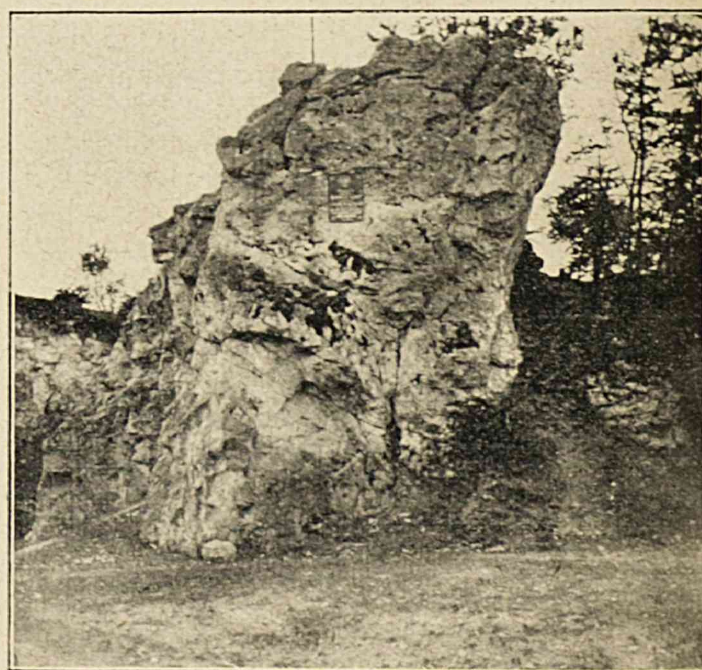


Zburzona cerkiew w Kosowie.



Zburzona cerkiew w Łozinie.

W obronie zabytków przyrody.



Mieszkańcy Lwowa znają dobrze z niedzielnych wycieczek urwisko skalne, zwane „Czartowską skałą", położone wśród lasów na wschód od miasta. Roztacza się ztąd rozległy i rzadkiej piękności widok na Lwów i najbliższą jego okolice. Dni istnienia tego zabytku przyrody, tak charakterystycznego dla krajobrazu podlwowskiego, zdają się być, niestety, policzone. Bezwzględny przedsiębiorca, rozpocząwszy eksploatacyę kamieniołomów obok „Czartowskiej skały", dochodzi już do niej i niedługo może, a skała zniknie i uroczy ten zakątek zamieni się w nudne płaskowzgórze bez wyrazu. Grono konserwatorów lwowskich odniosło się w tej sprawie do namiestnictwa z żądaniem interwencyi.

Lwów. F.

Wokół kodeksu Napoleona.

Ankieta „Świata".

„....Odrzucić teraz już wprowadzone porządniejsze prawo i utracić, co w nim jest użytecznego i dobrze widzianego, aby się wrócić do dawnych praw, bez oczyszczenia ich ze wszystkich i licznych wad, zapewne radziéby nie można. Lecz nie mniej najsmutniejszą jest to dla każdego kraju koleją, kiedy musi narzucone sobie, choćby i doskonałe, przyjąć prawodawstwo. Lepiej, żeby następnie po prawiał, dopełniał swoje własne instytucye, niż żeby je raptem, cudzą siłą i obce przyjął.. ".

Książę Adam Czartoryski.

I. Opinia p. Kokowcowa.

„Nowoje Wremia" zamieściło w tygodniu ubiegłym *interview* swego współpracownika z prezesem Rady ministrów, p. Kokowcowym, o projekcie nowego kodeksu cywilnego dla Rosyi. Wynurzenia premiera dotyczą szeregu kwestyi pierwszorzędnego znaczenia, jako to: sprawa włościańska, szkodliwość opieki administracyjnej, stanowości i w. in. Nie pominął też p. Kokowcow w wywiadzie spraw Królestwa Polskiego i odrębnego w nim prawa cywilnego — kodeksu Napoleona, mówiąc o nim co następuje:

„Wątpliwe jest, czy utrzymanie w swej mocy miejscowych praw cywilnych w stosunku do Królestwa Polskiego może być usprawiedliwione przewagą kodeksu Napoleona nad przyszłym kodeksem nawet w jego obecnej postaci.

„Będąc w swoim czasie wielkim krokiem naprzód w rozwoju prawodawstwa cywilnego i w sprawie likwidacyi wszelkich stosunków pańszczyźnianych i feodalnych, zachowanych we Francyi przed reformą, kodeks Napoleona w chwili obecnej, zarówno wobec postępów, jakie zrobiła nauka prawa, jakoteż wobec zupełnie nowych zadań, którym musi czynić zadość prawodawstwo cywilne, — niewątpliwie musi być uznany za akt prawodawczy zacofany; utrzymanie go w swej mocy samo przez się nie może stanowić żadnej wartości realnej.

„Samo przez się rozumie się, że przy tym kierunku polityki, która dążyła do zupełnej rusyfikacyi kraju, polacy, nie będąc w możności obrony swej samoistności na gruncie czysto politycznym, ze wszystkich sił trzymali się swych specyalnych praw cywilnych, widząc w nich najważniejszy, a w praktyce może najcenniejszy objaw swej odrębności.

„Jednocześnie, dopóki w Cesarstwie obowiązuje część 1 tomu X Zbioru praw (podlegająca niezadługo skasowaniu i w Cesarstwie), sprawa zjednoczenia prawodawstwa cywilnego Cesarstwa z Królewstwem Polskiem nie mogła być podnoszona.

„W chwili obecnej stan rzeczy zmienił się zasadniczo i istnienie specyalnych praw cywilnych z biegiem czasu musiało stracić w oczach społeczeństwa polskiego swój powab polityczny.

„Sprawa wprowadzenia samorządu w Królestwie Polskiem została już zdecydowana przez władzę Najwyższą w sensie twierdzącym.

„Kiedy Królestwo Polskie będzie korzystać z zupełnie realnych korzyści odrębnego samorządu, nie będzie już dostatecznych podstaw do tego, aby za wszelką cenę trzymać się odrębnych praw cywilnych, przestarzałych i połączonych z istotnemi niedogodnościami.

„Poza widokami politycznemi, dążenie do utrzymania specyalnych praw cywilnych dla gubernii Królestwa Polskiego, warunkowane było również nadzwyczajną niedoskonałością, można powiedzieć, stanem chaotycznym, rosyjskich praw cywilnych. — Brak ten zostanie obecnie usunięty.

„Z punktu widzenia ogólnopaństwowego zaś, z punktu widzenia Rosyi, branej jako całość, zjednoczenie prawodawstwa cywilnego, działającego w różnych częściach państwa, jest sprawą do tego stopnia ważną, że szczegółowe rozważanie jej jest zbyteczne.

„Z tego powodu uważam jednak za swój obowiązek zaznaczyć — mówi p. Kokowcow — że przy istniejącej i wciąż wzrastającej wspólności życia gospodarczego poszczególnych części Rosyi, jak i wogóle wszystkich państw współczesnych, — istnienie odrębnych kodeksów cywilnych, obowiązujących w różnych dzielnicach, ujawnia tak poważne niedogodności, że nawet w tych państwach, gdzie utrzymaniu i rozwojowi autonomii poszczególnych dzielnic nadają ważne znaczenie, zauważyć się daje dążenie do zjednoczenia prawodawstwa cywilnego i do usunięcia istniejących partykularyzmów.

„Zwykłe mechaniczne współistnienie, czysto terytoryalne rozgraniczenie sfery działania praw cywilnych ogólnopaństwowych i lokalnych, samo przez się rozumie się, — jest rzeczą zupełnie niemożliwą. Przy istnieniu węzłów gospodarczych i ekonomicznych pomiędzy różnemi częściami Rosyi, byłyby nieuniknione kolizye obowiązujących w różnych miejscowościach praw.

„Tym sposobem wszelka opozycya przeciwko rozciągnięciu ogólnego prawa cywilnego na kresy, uzasadniana tem, że nie można psuć prawa istniejącego, powinna stracić wszelką podstawę w zastosowaniu do kodeksu cywilnego; wprowadzenie go w życie zamiast kodeksu Napoleona powinno być przyjęte życzliwie przez całe społeczeństwo polskie, trzeźwo patrzące na tę sprawę".

Oto opinia prezesa gabinetu o tej tak ważnej dla Królestwa sprawie.

II. Refleksye historyczne.

Sto lat istnienia... Ów pamiętny dzień 1 maja r. 1808, w którym promulgowano urzędownie w Księstwie Warszawskiem „Kodeks Napoleona Wielkiego", obchodziło uroczyście Towarzystwo Prawnicze w Warszawie. Dn. 28 maja r. 1908 odbyło się publiczne posiedzenie tego Towarzystwa, na którym wygłoszono szereg cennych referatów. Wydrukowano je w specyalnym n-rze jubileuszowym „Gazety Sądowej Warszawskiej", a nie przypuszczano wtedy z pewnością, że ów akt uznania zasług Kodeksu francuskiego dla życia prawnego Królestwa stanie się aktualnym i symbolicznym z innego, niejubileuszowego jedynie stanowiska.

To też wybieramy zeń garść refleksyi historycznych i ocen doraźnych na użytek obecnej ankiety.

„...Chcąc należycie ocenić wpływ kodeksu Napoleona na nasze społeczeństwo",—mówił wówczas w swym zagajeniu prezes Towarzystwa, p. *Karol Dunin*—„a zarazem wyjaśnić... kwestyę, czy narzucenie go nam zasługiwało i zasługuje na uznanie i sympatyę, należy zwrócić uwagę na chwilę, w której wprowadzony został. Była to epoka przełomowa nietylko dla nas, ale i dla całego cywilizowanego świata, dla nas zaś przełomowa podwójnie. Nowe zaś idee, i to idee zasadnicze, zwłaszcza w chwilach przełomowych, nie rozwijają się zwolna i organicznie, jeżeli nie mają uledz spaczeniu lub nawet zanikowi. Takie idee muszą być narzucone, muszą być siłą wtłoczone w życie. To zadanie spełnił względem całej niemal Europy Napoleon i to w znacznej części ze swym kodeksem w ręku... Kodeks Napoleona był prawodawstwem narodu, który nigdy już nie miał, ani nie mógł mieć bezpośredniego zetknięcia się z nami, ani na nas bezpośrednio oddziaływać. Przejęte od niego prawo pozostało w naszych rękach materyałem, z którego mogliśmy samodzielnie korzystać i sami je do naszych potrzeb urabiać i przystosowywać, bądź to drogą jurysprudencyi, bądź też nawet, przez jakiś czas, zmian prawodawczych. To nadało kodeksowi Napoleona u nas specyalne, ogólnospołeczne znaczenie, jakiego gdzieindziej mieć nie mógł. Stał on się dla nas podwaliną samodzielnej pracy kulturalnej, podwaliną na wielkich, wszechludzkich ideach ugruntowaną, a dającą przecież duże pole do rozwijania swych własnych i odrębnych zasobów duchowych"...

Analogiczny wątek myśli snuje drugi referent, p. *Aleksander Kraushar*. „...Kodeks Napoleona—mówi — stał się nicią historyczną, wiążącą społeczeństwo z Zachodem, łącznikiem między jurysprudencyą sądów dawnych polskich z jurysprudencyą francuską... Zasada równości bezwarunkowej obywateli wobec sądu i prawa, zasada równości w spadkobraniu, ustalenie stosunków sąsiedzkich dziedzin, a nadewszystko odbicie ducha demokratycznego czasów, wśród których prawodawstwo Napoleońskie do życia powołane zostało, nie przestawały wywierać zbawiennego wpływu na rozwój naszych stosunków rodzinnych i majątkowych... Wprawdzie— czyni uwagę tenże referent — niewiele ocalono w pierwotnym swoim kształcie z księgi praw, wprowadzonej do nas w roku 1808. Cała dziedzina praw osobowych, rodzinnych, małżeńskich i hypotecznych, obowią-

zująca za Księstwa Warszawskiego, uległa w kolei czasu przeobrażeniom już za Królestwa Kongresowego, a następnie i po utracie autonomii politycznej kraju po roku 1831. Pozostały w niezmiennym kształcie działy, ściągające się do stosunków własności, służebności, spadków, rozporządzeń testamentowych, darowizn i zobowiązań"...

Obecne zagrożenie Kodeksu Napoleona w Królestwie nie jest bynajmniej pierwszym. Już w dobie tworzenia Królestwa, w latach 1813 — 15, — jak pisze we wskazanym N-rze jubileuszowym prof. *Szymon Askenazy* — „Kodeks Napoleona był narażony na groźbę zniesienia, bardzo poważną. Kodeks, w chwili upadku Księstwa Warszawskiego i zajęcia go przez rosyan, miał przeciw sobie opozycyę silną a różnorodną. Składały się na nią głównie: z jednej strony żywioły zachowawcze b. Księstwa, zwłaszcza z departamentów po-austryackich, skąd weszli więksi posesorowie magnaccy; z drugiej duchowieństwo, przeciwne kodeksowi dla względów kościelno - politycznych. Ks. Adam Czartoryski zsolidaryzował się z tą opozycyą. Obcy on był instytucyom Księstwa, Kodeksu nie znał, przeciw wszystkiemu, co napoleońskie, był uprzedzony z zasady. Ale powodował się także przedewszystkiem pobudką wyższego rzędu. Zależało mu na wcieleniu do przyszłego Królestwa gubernii zachodnich, a uznawał za niemożliwe rozciągnąć na nie instytucyi kodeksowych Księstwa; pragnął tedy nowej, opartej o Statut litewski, ogólnej kodyfikacyi polskiej"...

Przy opracowywaniu konstytucyi Królestwa, w końcu roku 1815-go, Kodeks pozostawiony był w mocy — w chwili ostatniej.

I „po każdym nieudanym powstaniu — pisze dalej w tymże N-rze p. *Stanisław Posner* — po każdorazowym zdeptaniu wyzwoleńczego marzenia, zapowiadali pacyfikatorzy zniesienie Kodeksu... Inicyatywa do zmian zasadniczych przychodziła z zewnątrz, może i narzucana była. Czyliż społeczeństwo pożądało zmian w kierunku zawieszenia prawodawstwa francuskiego? Czy na sejmach Królestwa Kongresowego 1825—1830 nie toczyło zawziętej walki z inicyatorami tych zmian i ich zausznikami? Czy kiedykolwiek później w zmienionych warunkach, za rządów t. zw. księcia warszawskiego, W. ks. Konstantego, czy hr. Berga, aż do dni najnowszych objawiało życzenie zastąpienia Kodeksu przez inne prawo? Niezadowoleni byli „beati possidentes": wysoki kler i feodali 1807 r. w Księstwie i 1809 r. (w Galicyi) na Ukrainie, Wołyniu, Podolu, Litwie, wszędzie, gdzie „prawa zdobyte" kolidowały z nowym prawodawstwem, gdzie klasowy interes wydawał się zagrożonym"... Przeciwnie, „przedstawiciele wielomilionowych rzesz ludowych bronili Kodeksu już za Królestwa Kongresowego; już nie był obcy tym rzeszom, kiedy go bronić mandataryuszom swoim pozwalały; już był związek między narodem a francuskim, narzuconym mu przecież prawem. Już obca szata stawała się swoją, przestawała razić ucho obca terminologia. A im dalej w lata, tem związek ten stawał się bliższy. Kodeks przestawał być obcym, cudzoziemskim, francuskim: stawał się swoim"...

Takie to i temu podobne myśli snuli prawnicy i historycy polscy w roku 1908, w dniach dla Starego Kodeksu uroczystych... Cóż powiedzą oni dzisiaj wobec nowej opinii niwelacyjnej p. Kokowcowa i nowego jej motywowania?

III. Opinia o „opinii" — prawników warszawskich.

Zwróciliśmy się — zgodnie z życzeniem redakcyi „Świata", — do szeregu wybitnych członków Towarzystwa Prawniczego z prośbą o wyrażenie zdania w kwestyi wiadomej opinii premiera Kokowcowa. Część tylko zapytanych, obecna w Warszawie — (pp. Karol Dunin, Wacław Łypacewicz, Jan Mrozowski, Franciszek Nowodworski i Adolf Suligowski bawią chwilowo poza Warszawą) — nadesłała swe cenne „głosy", które drukujemy poniżej.

P. *Dominik Anc* sądzi, że „niepochlebne zdanie p. Prezesa Rady Ministrów o kodeksie Napoleona nie jest ani nowe, ani niespodziewane. Nikogo też nie zadziwi wygłoszony przez p. Kokowcowa pogląd: że rozsądni polacy ucieszą się, kiedy wzamian kodeksu otrzymają prawo wszechrosyjskie. Wszystko to są rzeczy stare, jak sam Kodeks.

Na początku 19-go stulecia Rosya, jak wiele innych narodów, szukała swego Solona. I, trzeba przyznać, znalazła go szczęśliwie w osobie Sperańskiego. Ale kiedy, przed stu laty, Sperański przygotował dla Rosyi projekt prawa cywilnego, wzorowany na kodeksie francuskim, wówczas historyograf państwa, Karamzin, tak się dosłownie o tej pracy wyraził: „Wydano dwie książki pod tytułem „Zbioru Praw". Cóż w nich znajdujemy? Tłómaczenie kodeksu Napoleona. Jakież zdziwienie dla rosyan, jakaż strawa dla oszczerców. Dzięki Najwyższemu, jeszcześmy się nie dostali pod berło żelaznego zaborcy. Jeszcze nie jesteśmy ani Westfalią, ani Królestwem Włoskiem, ani Księstwem Warszawskiem, gdzie kodeks Napoleona, *wśród łez narzucony* (so sljozami pierewiedionyj), służy za Prawa Cywilne. Czyż dlatego istnieje Rosya, jako potężne mocarstwo lat tysiąc, czyż dlatego pracuje około stu lat nad wytworzeniem własnego Zbioru Praw, aby uroczyście przed całą Europą przyznać się do głupoty i przyprószoną siwizną głowę poddać pod panowanie *książki, przez sześciu czy siedmiu ex-adwokatów i ex-jakobinów skleconej*"...

Wiadomo, co się stało. Sperański, za próbę obdarzenia Rosyi europejskim prawem, został zesłany na Syberyę, a kiedy, następnie ułaskawiony, powrócił i otrzymał powtórne polecenie ułożenia zbioru Praw, wyłącznie na twórczości samobytnej opartego, był o wiele ostrożniejszy. Zanim normę francuską, zaczerpniętą z Pothier lub Kodeksu Napoleona, przeszczepił do swego Zbioru Praw, wprzód wyjednywał odpowiednią ustawę, a następnie też ustawę, jako rzecz czysto rosyjskiego pochodzenia, drogą kontrabandy w Swodzie umieszczał (szczegóły te znaleźć można w pracy M. Winawera o źródłach X tomu, pomieszczonej w jego książce ze siery cywilistyki (iz obłasti ciwiiistiki).

W pięćdziesiątych latach próbowano zmodyfikować kodeks, z przystosowaniem go do zasad prawa rosyjskiego. Próba była bardzo nieudolna. Skrytykował projekt w zjadliwy i dosadny sposób Walenty Dutkiewicz. Praca jego, nigdzie nie drukowana, znajduje się w rękopisie w archiwum byłej Komisyi Sprawiedliwości w aktach osobistych Dutkiewicza.

Surowa ocena spotkała Ustawę Konstytucyjną Księstwa Warszawskiego i Kodeks Napoleona w książce byłego komisarza włościańskiego w Królestwie, a następnie ministra, p. Goremykina, zatytułowanej: „Zarys historyi włościan w Polsce" (Petersburg, przekład Dobrowolskiego, 1898). Na stronicy 175 i 176 Goremykin powiedział: „W rzeczywistości nie można było ludowi polskiemu wyrządzić większej niesprawiedliwości, jak przez uroczyste ogłoszenie zniesienia niewoli i równości wszystkich wobec prawa".

Prawda, że tenże Goremykin, jako minister w r. 1906, zaproponował to samo, co Napoleon przed stoma laty, a mianowicie: „zniesienie stanowego odosobnienia włościan i zrównanie ich z innemi stanami przez równouprawnienie". Do tego zrównania atoli, jak dotąd, jeszcze bardzo daleko. Pomimo prawa agrarnego r. 1906, dn. 12 października r. 1909 przewodniczący departamentu Senatu wniósł przed połączone departamenty pod roztrzygnięcie pytanie: czy wolno włościaninowi, nie mającemu potomstwa, rozporządzić nadziałową ziemią przez testament i roztrzygnął je w sposób nieokreślony: wolno, jeżeli miejscowe zwyczaje pozwalają.

Czy w projekcie prawa cywilnego rosyjskiego, ogłoszonym w r. 1903, zrobiono co w tej materyi. Nic. Zwyczaj — oto panaceum na wszelkie kwestye spadkowe włościańskie.

Dużo jeszcze wody upłynie, zanim stomilionowa włościańska ludność Rosyi otrzyma pełnię praw obywatelskich i gminy rosyjskie staną się bezstanowemi. A dopóki się to nie stanie, powszechne prawo cywilne rosyjskie nie będzie mogło zaspokoić potrzeb ludności przez kulturalniejsze prawo wychowanej. To, co wypracowała Komisya redakcyjna w r. 1903, nie daje rękojmi, aby nowe prawo rosyjskie pod względem ści-

słości, logiczności, elastyczności mogło dorównać Kodeksowi Napoleona.

Nie przeczę, i w Kodeksie z biegiem czasu okazały się braki, ale braki te szczęśliwie uzupełniają ciała prawodawcze tych narodów, które kodeks przyjęły.

Zachęciła zaś je do przyjęcia kodeksu nie żądza odrębności, o którą pomawia polaków minister, a to, że prawo jest dobre i dobrze skonstruowane.

Kończy minister uwagą, że wprowadzenie w życie ogólnego prawodawstwa, zamiast Kodeksu Napoleona, będzie przyjęte życzliwie przez całe społeczeństwo polskie, trzeźwo patrzące na sprawę.

Być może, że znajdą się chwalcy tego wydarzenia. Być może, że nawet ta zmiana wywoła łzy rozczulenia u niektórych, ale łzy te będą tego samego gatunku, które podpatrzył przed stu laty Karamzin, gdy kodeks w Księstwie Warszawskiem zaprowadzono".

A oto głos p. *Stanisława Bukowieckiego:*

„Samo przez się rozumie się, że przy tym kierunku polityki, która dążyła do zupełnej rusyfikacyi kraju, polacy, nie będąc w możności obrony swej samoistności na gruncie czysto politycznym, ze wszystkich sił trzymali się swych specyalnych praw cywilnych, widząc w nich najważniejszy, a w praktyce może najcenniejszy objaw swej odrębności".

Oto własne słowa rosyjskiego premiera w rozmowie ze współpracownikiem gazety „Nowoje Wremia". Pan Kokowcow wypowiedział w nich niezbitą prawdę. Dziwna tylko, że mówi o niemożności obrony przez polaków swojej odrębności na gruncie politycznym i o polityce rusyfikacyjnej w Polsce, jako o czemś, co jakgdyby należało już do historyi. Jako dowód zmiany stosunków, pan Kokowcow przytacza projekt samorządu. Przypuszczając nawet, że samorząd dotyczyłby nie gospodarki miejskiej tylko, ale że byłby to istotny samorząd okręgowy i prowincyonalny, że byłby pozbawiony tych wszystkich wad i braków tak pod względem narodowym, jak i prawnospołecznym, któremi się obecny projekt samorządu miejskiego odznacza, to i w takim razie trudno byłoby zrozumieć, co wspólnego może mieć ta reforma w zakresie prawa publicznego ze zmianą ustawodawstwa cywilnego. Samorząd nie będzie polem i środkiem obrony odrębności Królestwa Polskiego przeciwnie nawet w tej postaci, w jakiej go uchwaliła IV Duma, to jest w formie rozciągnięcia na kraj nasz ustawy ogólno-rosyjskiej z ograniczeniem praw języka polskiego do minimum, instytucya ta może być uważaną również za objaw rusyfikacyi i unifikacyi w znaczeniu prawno - państwowem. Że tak właśnie zapatruje się na nią kierownik gabinetu, to jest widoczne z biegu jego myśli, podanego w interviewie. Drogo i gorzko płaci zatem naród polski za ten wątpliwej wartości upominek, jakim jest samorząd w projektowanej postaci. Wszak oderwanie gub. Chełmskiej, traktowane było, jako równowartość samorządu, obecnie zaś, jako następstwo tej reformy, wysuwany jest projekt zniesienia odrębnych praw cywilnych w Królestwie. Czem byłaby ta reforma dla naszej sprawy narodowej to doskonale uświadamia sobie premier rosyjski. Po zniesieniu odrębności administracyjnej Królestwa w okresie czasu od 1866 do 1876, odrębność ustawodawstwa pozostałą główną, prawie że jedyną, treścią odrębności Królestwa Polskiego wogóle, treścią jednak bardzo ważną i realną, a sprawiającą, że pomimo wszystko termin „Królestwo Polskie" nie jest jeszcze czczym dźwiękiem, ale cenną w ubożejącym coraz bardziej dobytku narodu naszego wartością. To też, gdyby prawdą były ostatnie słowa interviewu: „wprowadzenie go (t. j. nowego rosyjskiego kodeksu) w życie zamias kodeksu Napoleona powinno być przyjęte życzliwie przez całe społeczeństwo polskie trzeźwo patrzące na tę sprawę",—świadczyło by to o zupełnym zaniku poczucia ważności odrębności narodowej, a zatem o zaniku wszelkiego zmysłu narodowo-politycznego w społeczeństwie polskiem. Nie waham się twierdzić, że zniesienie odrębności praw cywilnych Królestwa, t. j. zniesienie norm kształtującym życie narodowe w codziennych pospolitych, a zatem w najbardziej wyczuwalnych, jego przejawach w sposób odrębny i poddanie tego życia pod normy ogólno - państwowe, a zatem zniweczenie odrębności jego kształtów, byłoby klęską narodową. W tem położeniu rzeczy wywody, dotyczące mniemanej przestarzałości naszych ustaw, schodzą na plan drugi i nie mogłyby mieś wpływu na stosunek społeczeństwa polskiego do projektu, gdyby nawet były zasadne.

Kodeks Napoleona powstał przed stu laty w dobie największego napięcia sił twórczych Francyi, to też wyprzedził ówczesny stan społeczeństwa i dotąd jeszcze nietylko pozostaje prawem panującym we Francyi i w Belgii, ale nawet nie słychać o projektach nowego w tych krajach kodeksu. Ustawa, która nie jest zacofana dla 2-ch krajów, bodaj najbardziej postępowych w Europie, może jeszcze przez długie lata wystarczać na potrzeby Królestwa, które przecież za tamtymi krajami w rozwoju ekonomicznym i społecznym daleko pozostaje w tyle.

Przystosowania kodeksu do Królestwa Polskiego, jego częściowe reformy, dokonane w latach 1818 i 1825, zespoliły prawo to bardziej jeszcze z naszem życiem, sprawiły, że kodeks stał się swoistym pomnikiem prawodawczym; reformy nastąpiły w epoce również bardzo żywego napięcia sił twórczych narodu polskiego i panowania w naszej opinii publicznej prądów wysoce postępowych. Być może, że nowo projektowany kodeks rosyjski jest tworem wysokiej wartości; jeżeli tak jest, to nietyle dlatego, iżby odpowiadał pewnym wymaganiom doktryny prawnej, ale głównie z powodu, że stanowiłby doskonały wyraz potrzeb narodu rosyjskiego, wynik ewolucyi społeczno-prawnej tego narodu. Ale te właśnie przymioty dyskwalifikują go na księgę praw dla narodu polskiego, którego rozwój dziejowy, a także i obecny ustrój ekonomiczny i prawno - społeczny tak zasadniczo różni się od ustroju życia rosyjskiego. Czasy wiary w uniwersalne środki prawne dawno minęły, i obecnie ogólnie przyjętym pewnikiem jest twierdzenie, że prawo o tyle jest dobre, o ile odpowiada życiu danego narodu. Pan Kokowcow powołuje się na ścisłe związki ekonomiczne Królestwa z Cesarstwem. Jest to argument na rzecz wprowadzenia powszechnego dla wszystkich narodów prawa, bo związki ekonomiczne pomiędzy narodami z biegiem czasu zacieśniają się coraz bardziej, a przecież o takim projekcie nikt dzisiaj na seryo nie mówi. Królestwo już z powodu położenia swojego gieograficznego i z powodu przeszłości historycznej ma również żywe stosunki gospodarcze z krajami zachodniemi, a odrębność ustaw stosunków tych wcale nie tamuje tak, jak nigdy dotąd nie była przeszkodą w stosunkach z Cesarstwem. Jeżeli kraje takie, jak Szwajcarya lub Holandya mogą mieć odrębne ustawodawstwa cywilne i to zupełnie nie przeszkadza ich świetnemu rozwojowi gospodarczemu i społecznemu, to znacznie od nich obszerniejsze i ludniejsze, liczące przeszło 12.000.000 mieszkańców Królestwo Polskie jest dostatecznie wielkim organizmem ekonomicznym i społecznym dla posiadania odrębnego i do własnych odrębnych potrzeb zastosowanego ustawodawstwa cywilnego".

P. *Jan Wacław Domaszewski* pisze:

„W istniejących zbiorach ustaw cywilnych stanowionych, czyli w tak zwanych kodeksach cywilnych, dają się spostrzegać trzy nici przewodnie.

Redaktorowie kodeksów starają się bądź ująć w formę krótkich orzeczeń, panujące w danem społeczeństwie lub państwie zasady, regulujące stosunki majątkowe jednostki do osób i rzeczy, bądź w braku swojskich pomysłów,—zapożyczyć u obcego społeczeństwa takie zasady, jakieby się najwięcej do pojęć i potrzeb miejscowych zbliżały. To jest pierwsza nić przewodnia, która określa, czy kodeks wyrósł z ducha potrzeb narodu i jest z życiem w zupełnej zgodzie.

Drugą nicią przewodnią dla redakorów kodeksu jest oparcie stworzonej przez nich ustawy cywilnej na zasadach słuszności, gdyż wtedy łatwo pogodzą się z nią ci, co mają się nią rządzić przez długie lata i łatwo przywykną do niej, będąc pewni, że ona nieprędko zmieniona zosta-

nie, że nie zostanie wyrwana z korzeniem wtedy, gdy wedle niej zdołali już urządzić na przyszość swe stosunki osobiste i majątkowe.

Trzecią wreszcie, a może najważniejszą, nicią przewodnią przy tworzeniu nowych kodeksów jest wprowadzenie takich norm ogólnych, któreby były w stanie nietylko objąć ogół stosunków już istniejących, w ich najróżnorodniejszych przejawach, ale były nadto tak obszerne, żeby w ich granicach dały się pomieścić i te stosunki, które muszą i mogą się wytworzyć w przyszłości tak, aby te nowe stosunki, zaraz od pierwszych chwil ich powstania, znalazły podkład właściwy i ogólne wskazówki dla decydowania zasadniczych kwestyi, z nowopowstałemi stosunkami związanych.

Te nici przewodnie znajdą się łatwo, jeśli społeczeństwo lub państwo przystępuje do kodyfikacyi ustaw cywilnych w chwili właściwej i jeśli istnieją ku temu nieodzowne warunki.

Do tworzenia kodeksów państwo przystępować może i powinno wtedy, gdy w łonie społeczeństwa zgromadziło się dużo prawodawczego a rozrzuconego materyału, gdy społeczeństwo chwilowo posiada wielką liczbę wybitnych, tak na polu teoryi, jak i na polu praktyki, prawników-specyalistów.

W takich chwilach niezwykłego rozwoju i natężenia sił prawniczych przygotowane i wydane zostały wiekopomne ustawy cywilne: rzymska, niewłaściwie nazwana kodeksem Justyniana i francuska, niezupełnie właściwie nazwana kodeksem Napoleona.

Społeczeństwo rzymskie, które wydało z pośród siebie Gajusa, Paulusa, Ulpiana, Papiniana i Modestina, prawników z bożej łaski obok mnóstwa praktycznych sędziów-pretorów, było w stanie podarować całemu światu ustawę cywilną, która stała się pierwowzorem dla istniejących podotąd kodeksów. Podobnie i społeczeństwo francuskie, które było zdolne wydawać w ciągu kilku stuleci bez przerwy całe szeregi znakomitych prawoznawców, bądź jako kanclerzy Państwa, bądź jak prezesów parlamentów sądowych, mogło dostarczyć na wezwanie Napoleona Buonapartego nietylko materyału do ustawy cywilnej, lecz i bezpośrednich redaktorów tej ustawy w osobie najuczeńszych i najdoświadczeńszych Portalis'a, Tronchet'a, Bigot - Préameneu, Treilhard'a i Malleville'a.

Znaleźli oni wiele już rzeczy przygotowanych i całkowicie obrobionych w dawniejszych ordonansach królewskich i w traktatach (jak Pothier o zobowiązaniach). Stworzyli też całość, która, jak kiedyś reguły prawa rzymskiego, stanowiła i stanowi pod względem redakcyjnym wzór prawie nie do naśladowania. Ścisłe, jasne i stanowcze formuły, w jakie tak kodeks rzymski, jak i kodeks francuski zostały ujęte, — rzucają pełnię światła na pojedyńcze przepisy i usuwają wszelkie wątpliwości. Każde pojęcie prawne, każde nawet wyrażenie, służące na określenie tego pojęcie, jest z drobiazgową skrupulatnością przeprowadzone przez wszystkie części kodeksu, tym sposobem części te wzajemnie się dopełniają.

Ustawy cywilne, późniejsze od kodeksu cywilnego francuskiego, niestety zalet tych nie posiadły i ani stanowczością ogólnych formuł, ani konsekwencyą w ich przeprowadzeniu, ani nawet ścisłą jednolitością wyrażeń prawnych nie grzeszą. Nie są nawet od tych usterek wolne i najnowsze ustawy cywilne z ostatnich lat 19 wieku, jak niemiecka i japońska.

Niewątpliwie kodeks cywilny nasz, acz wzorowy w chwili jego pojawienia na świat, nie jest bez wad skutkiem stuletniego przeszło istnienia.

Powstał on na przełomie 18 i 19 wieku, gdy nowe pojęcia, wprowadzone przez wielką Rewolucyę, zburzyły wiele poglądów dotychczasowych na stosunki osób pomiędzy sobą i stosunek osób do rzeczy. Nowe te pojęcia nie skrystalizowały się w życiu dostatecznie i nie zdążyły zapełnić luk i niedomówień, wywołanych zbyt gwałtowną żądzą burzenia. Nie powiedziano, jak mają być unormowane nadal prawa własności, użytkowanie służebności co do przedmiotów, które przed kodeksem rządziły się obalonemi przez Rewolucyę prawami feodalnemi. Wprowadzono wiele zmian w prawie osobowem i spadkowem (małżeństwo i stosunki z niego wypływające), a przytem miano na względzie nie utrwalone jeszcze nowe poglądy religijne, moralne i ekonomiczne.

Za to jednak prawo o zobowiązaniach, nie bacząc na różne próby sformułowania go w innym duchu i formie przez późniejsze prawodawstwa, pozostało w kodeksie cywilnym francuskim dziełem epokowem, tak pod względem zasad jak i układu redakcyi — niewzruszalnem. Zdołało się oprzeć wpływowi czasu i, jeśli w ciągu stuletniej jego egzystencyi, wytworzyły się nieznane jeszcze w r. 1804 stosunki, to jednak normy dla uregulowania ich, zgodnie z ogólnemi zasadami kodeksu, znajdą się łatwo przez dodanie lub uzupełnienie pewnego szczegółowego działu bez burzenia misternie zbudowanej całości.

Kodeks cywilny francuski w tym stanie, jak wyszedł z rąk redaktorów, przeszedł przez próbę instancyi prawodawczych, jak Trybynatu, Rady stanu i Ciała prawodawczego i tym sposobem stał się on dziełem całego narodu francuskiego, który podobnie, jak naród rzymski posiadał specyalny wrodzony i wyrobiony zmysł prawniczy, połączony z poczuciem słuszności. Jeśli niekiedy niefortunne pomysły konsulów Bonaparte'go, Cambacérès'a i St. Jean d'Angely coś zepsuły w kodeksie (jak w kwestyi stanowiska i praw kobiety, spadkobrania, darowizny i t. p.), to usterki te poprawić łatwo, nie tykając całości. Istotnie, jak się okazało, niespożyte zalety kodeksu cywilnego francuskiego, spowodowały, że przeszczepiony na obcy grunt społeczeństw i narodów, przez Napoleona czasowo zawładniętych, zdołał pokonać początkową zwykłą niechęć do obcych ustaw i pojęć prawnych.

Toż samo stało się i u nas. Długo społeczeństwo polskie patrzyło z niedowierzaniem i pewnem uprzedzeniem na wprowadzenie nowych zasad prawa osobowego, spadkowego i rzeczowego, zawartych w kodeksie cywilnym francuskim, niezgodnym nietylko z dawnem prawem polskiem, lecz i z niedawno narzuconemi ustawami pruską i austryacką; i niepokoiło się dopóty, dopóki na sejmach 1825 i 1830 roku nie zreformowało praw osobowych, a z niem łącznie stosunków majątkowych między małżonkami oraz w części praw spadkowych. Zamknięcie działalności sejmowej Królestwa Polskiego z r. 1830 nie dało niechętnym kodeksowi cywilnemu francuskiemu doprowadzić dzieła reformy kodeksu do końca, t. j. niepozwoliło przerobić działu o prawach rzeczowych.

Jak już wspomniałem, części zreformowane kodeksu francuskiego stanowiły istotnie jego najsłabszą stronę. Dotykały one granic prawa państwowego (rodzina, małżeństwo) oraz policyjno - administracyjnego, lub ekonomiki (rzeczy publiczne, państwowe, miejskie, wspólne, niczyje, podział bogactw, spadkobranie). Tu czyste zasady ustawy cywilnej, na słuszności oparte, pozostały prawie zupełnie u nas bez zmiany. Modyfikacyom uległy jedynie, pod wpływem głęboko zakorzenionych wierzeń religijnych i praw kanonicznych i niezatartych wówczas staroszlacheckich tradycyi prawa dawnego polskiego, te części, które w kodeksie cywilnym francuskim otrzymały nie ściśle prawne, ale niezgodne z naszem miejscowe zabarwienie. Modyfikacye te miały jednak chwilowe krótkotrwałe istnienie.

Było jeszcze i jest pożądane przejrzenie części kodeksu cywilnego francuskiego o prawach rzeczowych, gdyż kodeks ten w wielu miejscach, nie rozwiązując stanowczo danej kwestyi, odwołuje się do przepisów prawa policyjno - adminisracyjnego, u nas wcale nieistniejących. Tym sposobem kodeks dla nas zawiera w sobie lukę, którą zapełniono we Francyi, — u nas zaś wytworzyła się niejasność, nie dająca się częstokroć rozwiązać w praktyce (prawo wodne i rybołóstwa, prawodawstwo rolne, leśne, prawo polowania i górnicze, skarb znaleziony i służebności i wiele innych).

Jeśli jednak część kodeksu cywilnego o rzeczach wydaje się niekiedy wadliwą, to wadliwości tej przyczyny szukać należy w braku lub niedokładności specyalnych ustaw policyjno - administracyjnych, któreby sfery leżące na pograniczu ustawy cywilnej i prawa policyjno-

administracyjnego regulowały należycie.

Przystępuję teraz do części najważniejszej kodeksu cywilnego francuskiego, to jest do zobowiązań:

Ta część, najobszerniejsza i najważniejsza, opracowana jest po mistrzowsku i wszelkie usiłowania, bądź zmiany tej części, bądź ułożenia jej w sposób odmienny w późniejszych kodeksach, dowiodły, jak trudno jest nie już przerobić lub poprawić, lecz nawet dorównać temu pierwowzorowi ustawy cywilnej.

Jeśli, w ciągu stuletniej przeszło egzystencyi kodeksu cywilnego francuskiego spotykamy się z nowopowstałemi stosunkami majątkowemi, nieprzewidzianemi przez kodeks, to musimy przyznać, że i dla tych nowych stosunków znalazły się w kodeksie gotowe normy właściwe, bądź w ogólnych zasadach o zobowiązaniach, bądź w zasadach szczegółowych, wydanych dla zobowiązań najbardziej zbliżonych.

Za przykład ku temu posłużyć może zobowiązanie, należące dziś do rzędu najbardziej rozpowszechnionych i rozgałęzionych (ubezpieczenia), któremu kodeks w księdze o zobowiązaniach poświęcił zaledwie jeden wyraz „kontrakt ubezpieczenia“ w tytule o kontraktach losowych (art. 1964). Ten jeden wyraz wystarczył, żeby ułatwić powstanie wszelkiego rodzaju szczególnych ustaw ubezpieczeniowych i dać zasadnicze podstawy dla nich (od ognia, ruchomości i nieruchomości, od gradobicia pomoru bydła, na życie i na przypadek śmierci, od wypadków choroby, starości i t. p.).

To też często była mowa o uzupełnieniu pojedynczych artykułów kodeksu cywilnego francuskiego, lub niektórych jego części dodatkowemi przepisami, natomiast o burzeniu tak harmonijnie i systematycznie wzniesionego gmachu, do którego społeczeństwo nasze przywykło i wedle wskazań którego sprawy swe majątkowe regulowało i regulować może przez długie lata bez trwogi o zawód w przyszłości—nie było dotąd mowy.

Z części, traktującej o zobowiązaniach, prócz działu o stosunkach majątkowych między małżonkami, usunięto działy o przywilejach i hypotekach, zastąpione przez ustawy sejmowe hypoteczne 1818 i 1825 r.

Kraj nasz, który na trzy wieki przed wprowadzeniem kodeksu cywilnego francuskiego posiadał własny system hypoteczny i samodzielnie go rozwijał, niezależnie od chwilowo egzystujących systemów hypotecznych pruskiego, austryackiego i francuskiego, stworzył w r. 1818 wzorową ustawę hypoteczną, która obowiązuje do obecnej chwili, i która okazała swą wyższość i w teoryi i w wieloletniej praktyce życiowej, nie tylko w porównaniu z mniej dojrzałemi hypotekami, w Królestwie obowiązującemi przed 1818 r. francuska i austryacka, ale nawet przed późniejszą, bo w r. 1870 wydaną, hypoteką pruską.

Było to małe ustępstwo od kodeksu cywilnego francuskiego, dokonane z głęboką znajomością rzeczy i po należytej rozwadze, opartej na wieloletniem doświadczeniu.

Raz tylko jeden powzięta była myśl zmian radykalnych w kodeksie cywilnym francuskim, obowiązującym w Królestwie i zastąpieniu tegoż kodeksu przez nowy kodeks cywilny, przygotowany przez lat kilkanaście dla Cesarstwa. Ale nawet przy takiej tendencyi unifikacyi prawodawstwa cywilnego, mającego obowiązywać w całem Państwie łącznie z Królestwem Polskiem, Prowincyami nadbałtyckiemi i Besarabią, redaktorowie projektu, po latach kilkunastu, t. j. w r. 1899, przyszli do przekonania, że do Królestwa Polskiego dałoby się jedynie zastosować—z powodu nowych przepisów o zobowiązaniach—ta nieznaczna cząsteczka, która dotyczy stosunków (zdaniem autorów projektu) wcale nieopracowanych, a nawet pominiętych w kodeksie cywilnym francuskim (jak towarzystwa akcyjne, spółki, w których skład osób i wysokość kapitału mogą być zmienne, ubezpieczenia i papiery na okaziciela).

Istotnie brak odpowiednich co do tego przepisów, jak również brak dokładnych przepisów o przedsiębiorstwach robót i dostaw, stanowi słabą stronę kodeksu cywilnego francuskiego w części o zobowiązaniach, ale dla wprowadzenia kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu nowych artykułów w redakcyi, odpowiadającej całości kodeksu, niema potrzeby rujnować całości, zawierającej przeszło 1000 artykułów, niezmiernie ściśle i umiejętnie zredagowanych, i systematycznie ułożonych. To też redaktorowie nowego kodeksu dla Cesarstwa, bynajmniej nie proponowali burzenia całości, zadawalniając się wcieleniem do kodeksu cywilnego francuskiego kilkunastu lub kilkudziesięciu nowych artykułów prawa.

Jestem zdania, że on nawet pod pozorem małych usterek i małych wewnętrznych przeróbek nie może i nie powinien być ani burzony, ani z gruntu przerabiany, lecz że małe uzupełnienia, naruszenia harmonijnej budowy całości, z łatwością dałyby się dokonać i zapewniłyby kodeksowi cywilnemu francuskiemu długie jeszcze istnienie ku zaspokojeniu potrzeb istotnych społeczeństwa naszego, które normami tego kodeksu kierować się przywykło i reguluje swe stosunki majątkowe z bezpieczeństwem i spokojem na długie lata.

W każdym razie do przeróbek i uzupełnień, a tem bardziej do gruntownej przebudowy, należałoby przystąpić w chwili właściwej, t. j. wtedy, gdy znajdą się w obfitości gruntownie przygotowane do prac prawodawczych swojskie siły prawnicze i gdy te, stojąc u steru wymiaru sprawiedliwości w kraju, będą mogły samodzielnie i bez przeszkód do roboty prawodawczej przystąpić.

Unikanie raptownych a niedość rozważnie pomyślanych zmian, dokładna znajomość stosunków i potrzeb miejscowych i myśl o uszanowaniu praw nabytych winny zawsze służyć za wskazówkę biorących na swe barki nawet najmniej ważne prace prawodawcze. Tembardziej przyszli reformatorowie ustawy cywilnej winni mieć te wskazówki na widoku, jeśli się ważą podjąć tak ciężką, a w skutkach swych tak doniosłą pracę, jak ustawa cywilna“.

D.N. *Zebrał* *E. St. Rappaport.*

Po latach czterdziestu.



Zjazd lekarzy, którzy w roku 1869 rozpoczęli studya na wydziale medycznym b. Szkoły Głównej, a skończyli je w 1873 na uniwersytecie warszawskim. Z liczby 27 żyjących zebrało się 20, pozostałych 7 zawiadomiło uczestników listownie lub telegraficznie o przyczynie dla której stawić się nie mogli.



P. St. Lubicz-Sarnowska w roli Romy.
Fot. Malarski i Tavrell.

Z teatrów warszawskich.

TEATR LETNI. „Modne małżeństwo", komedya Raula Auernheimera w 3-ch aktach.

Dawniej ludzie bogacili się mniej prędko. Wielkie majątki narastały pracą pokoleń. Łączyło się z nimi zazwyczaj poczucie odpowiedzialności, tradycya obowiązków. Nagle, z dnia na dzień nieomal, powstające fortuny zmieniły postać rzeczy. Pragnienie ich rodzi ambicya. Urzeczywistnia je spekulacya. Budzą zaś głód użycia. Rzadkim staje się wypadek, aby miliony, pospiesznie zdobyte przez spryt, bezwzględność i szczęście, utrzymały się w drugiem choćby pokoleniu. Warszawski dowcip giełdowy stworzył nawet kalembur o „synach puszczy" (co ojciec zarobi, to syn *puszczy).*

Tę sferę bogatej finansiery wiedeńskiej przedstawia Auernheimer w swojej komedyi. Ojcowie pracowali. Młodzi chcą używać. Małżeństwo uważanem jest jako zabawka, życie — jako żart. Roma wychodzi za Boba, choć już za czasów narzeczeństwa flirtuje zawzięcie z Fredem. Nie jest dla niej tajemnicą, że Bob ma kochankę. Z tą kochanką zaznajamia się wnet po ślubie, przejmuje od niej perfumy i... obyczaje. Podróż poślubna? Oczywiście do Monte-Carlo. Powrót do domu? Dwie sypialnie, mąż spędza czas w klubie, żona sportuje, flirtuje. Co łączy tych dwoje ludzi? Tylko przyjemność. Lecz jeśli jedno z nich znajdzie więcej „przyjemności" poza domem? Bob wraca do dawnej kochanki. Cnotka Romy chwieje się pod naporem ataków Freda. Ratuje ją — tym razem — ptasi móżdżek. Na maskaradzie Roma bawi się — nazbyt wesoło — z kimś trzecim. Ten chce odrazu wyzyskać sytuacyę. Podstępem sprowadza ładną trzpiotkę do pustego mieszkania siostry. Lecz Bob, w którym ocknął się niepokój mężowskiej ambicyi, śledzi żonę. Była w mieszkaniu kochanka? Zdradziła? Rozwód. Nic prostszego! Roma wyjdzie za Freda. Ten wprawdzie ochłódł już nieco. Kochanka Boba zaczyna mu się lepiej podobać, niż żona. Dotrzyma jednak zobowiązań, przez flirt zaciągniętych. Rozbija te plany — Derby. Wielki dzień wyścigów w Wiedniu. Roma niema loży, ani Fred. Ma ją tylko... Bob. Więc dla wyścigów pogodzi się małżeństwo.

Ile taka zgoda warta, ile całe małżeństwo, to dość mało — zbyt mało zapewne — obchodzi Auernheimera. Bawi się swojemi laleczkami z humorem urodzonego felietonisty, nie chce wziąć ich na chwilę poważnie. Nie ironizuje,—wystarczają mu dobre koncepty. I dlatego, mimo ruchu na scenie, mimo zręcznie nakreślonych sylwet, pomimo błyskotliwie dowcipnego dyalogu, — chwilami komedya jego sprawia zawód. To felieton — nie teatr. Zwłaszcza odczuwa się to w zakończeniu. Małżeństwo, które zaniechuje planów rozwodowych dla loży na wyścigi, — to przecież krwawa ironia. Auernheimer jednak zamyka w ten sposób swą sztukę, uśmiechając się pogodnie, jakgdyby chciał wierzyć: „Oni jeszcze będą z sobą szczęśliwi"! A w to przecież nikt nie uwierzy.

„Modne małżeństwo" jest świetnie grane na scenie naszego Teatru Letniego. Wyborna reżyserya uwydatnia ton komedyowy, wszystkie role znalazły doskonałych wykonawców, pomniejsze nawet postacie odtwarzają Rapacki, Żółkowska, Pichorówna, Janusz... Modna parą są p. Lubicz - Sarnowska i p. J. Śliwicki. Powabna ulubienica publiczności warszawskiej roztacza znów taki urok, taki czar, tyle dowcipu i wdzięku, że zapomina się o słabych stronach utworu; p. Sarnowska ma ten szczęśliwy dar, że zarówno widza, jak i krytyka usposabia różowo dla każdej sztuki, w której gra. P. Śliwicki dzielnie jej sekunduje.

I wszystko byłoby jak najlepiej, gdyby nie jeden brak dotkliwy, tem dotkliwszy, odkąd Warszawa zyskała Teatr Polski. Już dzisiaj nie wolno jest, szanującej się scenie pokazywać tak brudnych i niestosownych dekoracyi, nie wolno w urządzeniu sceny roztaczać takiego szablonu i szpetności. Pierwsza scena polska musi pod tym względem współzawodniczyć z Teatrem polskim, musi powołać do pomocy artystów-malarzy i dekoratorów. Wdzięliśmy u p. Szyfmana, jakie efekty można osiągnąć z wewnętrznych urządzeń: dość przypomnieć „Nowe Ateny", „Miodowy miesiąc". Miejmy nadzieję, że p. Solski, który objął w tym tygodniu właśnie naczelne kierownictwo pierwszej sceny polskiej, zerwie z dotychczasową rutyną. *S. K.*

TEATR NOWOŚCI, „Wesoły małżonek", operetka w 3-ch aktach, muzyka Eyslera.

Nowa operetka! Źródło świeżych wrażeń dla tej szczególniej publiczności, którą wyhodował sobie teatr Nowości. Powodzenie zawsze pewne. Jeśli muzyka będzie piękniejsza, treść mniej głupia, niż zwykle, wtedy sukces przerośnie miarę przeciętną. Lecz gdyby walce były bardzo osłuchane, a intryga naiwnością zdumiewała nawet pierwszy rząd krzeseł, o okrągłą cyfrę przedstawień nie należy się obawiać. Staranność wystawy i reżyseryi, umiejętne wyzyskanie talentów aktorskich, i niemniej umiejętne wyzyskanie talentów „wzmiankarskich" zabezpiecza zawsze p. Śliwińskiego od kaprysów Fortuny. Gdybyż jeszcze w konceptach, stanowiacych w tych operetkach to, czem dla bab wielkanocnych są rodzynki, było nieco więcej dobrego smaku! Gdybyż dało się usunąć pewne oddźwięki bulwarowo-nadwiślańskie, które poziom kulturalny libretta czynią znacznie niższym od każdego dramatu i nawet rzeczy „bardzo wesołych" w kinematografach! By tę zmianę na lepsze osiągnąć, p. Śliwiński musiałby pozbyć się swego wstrętu do komedyopisarstwa polskiego, na to zaś liczyć trudno. Paryż nie waha się powierzać przeróbki „Hrabiego Luxemburga" pp. Caillavet i de Flers!...

Mimo że w „Wesołym małżonku" nie śpiewa i nie tańczy urocza, niezrównana „Messalka" (nawet boginie muszą dziś mieć wakacye), nowa operetka grana jest i śpiewana doskonale. W głównych rolach popisują się pp. Bielska i Csaveau, wyborna w roli charakterystycznej, oraz pp. Szczawiński i Rufin Morozowicz, komik doskonały i swoim artyzmem nad całym otoczeniem górujący.

Zaś jako subretka, produkuje się po raz pierwszy p. Orleńska, niewielka, ładna i bardzo sympatyczna osóbka. Śpiewa ona dobrze, tańczy bodaj jeszcze lepiej, posiada przytem swywolne zacięcie, przypominające wiedeńską Zwerenz; gdy się na scenie „Nowości" zaaklimatyzuje, może stać się wprędce doskonałym nabytkiem tego teatru. *K.*



Olga Orleńska.

Humor i Satyra.

Z „ut" japońskich.

Poety Czytamaco, szambelana wielk. Mikada, który żył około roku 445 przed N. Ch.

Kiedy deszcz pada, weź parasol;
Nie dobrze iść pod słotę—
Nawet w alei mokrych fasol,
Kiedy deszcz pada, weź parasol.
Poziewam dźwięcznie fa-mi-la-sol,
Błyskają plomby złote—
Kiedy deszcz pada, weź parasol,
Nie dobrze iść pod słotę.—

P. B.

Z rozpaczy.

Gdyś mnie, dziewczę, porzuciła,
Szydząc najnieczulej,
Chciałem strzelać się z rozpaczy,
Lecz nie miałem kuli.

Potem, nie znalazłszy leku
Na sercowe blizny,
Chciałem otruć się z rozpaczy,
Nikt nie dał trucizny.

Przeklinając w dalszym ciągu
Zdrajczynię wyrodną,
Chciałem topić się z rozpaczy,
Lecz było za chłodno.

Więc, gdy żal wciąż serce moje
Szarpał, nakształt żmii,
Powiesiłem się — lecz innej
Dziewczynie na szyi.

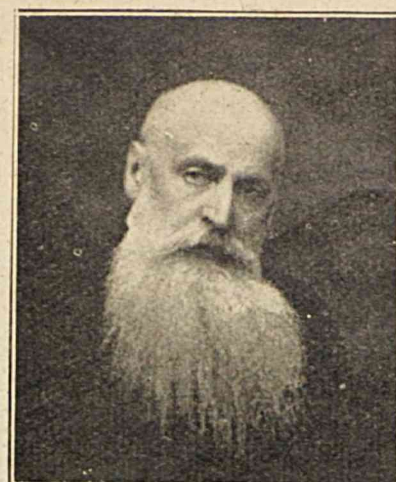
Krogulec.

Z pośród zarządu Tow. rozwoju przemysłu, rzemiosł i handlu.


Józef Błeszyński.


Ks. Jan Gnatowski.


Maryan Lutosławski.


Fr. Radoszewski.


Antoni Sadzewicz.

Tow. rozwoju przemysłu, rzemiosł i handlu.

Inicyatywa wytężonej pracy społecznej nad podniesieniem i rozwojem naszego przemysłu, handlu i rzemiosł rozpoczęła na dobre zamieniać kształt swój ideologiczny w określone formy praktyczne. Hasła unarodowienia miast i uniezależnienia rodzimego życia ekonomicznego, ze sfery publicystycznych marzeń, przechodzą w programy realnej pracy. Powstają instytucye kooperatywne, instytucye bankowe, organizuje się jednem słowem nasz przemysł, nasze rzemiosło i nasz handel. By jednak skoordynować te rozproszone wysiłki, zawiązało się nowe Towarzystwo, którego założycielami są pp.: Józef Błeszyński i Franciszek Radoszewski. Wybrani zostali do zarządu: St. Baliński, Z. Choromański, W. ks. Czetwertyński, St. Góryński, J. Błeszyński, ks. J. Gnatowski, M. Lutosławski, F. Radoszewski, A. Sadzewicz, M. hr. Zamoyski, ks. Fl. Haruburda, M. Kretkowska, S. Śliwiński, W. Młynarski, I. Zagleniczny oraz inni; razem osób 30. Do komisyi rewizyjnej weszli pp.: J. Gardowski, ks. M. Godlewski, St. Gorski, K. Karszo-Siedlewski, J. Kleniewski, St. Kozicki, A. Marylski, T. Piasecki i dr. St. Rząd. Najważniejszym celem towarzystwa jest „współdziałanie w rozwoju wśród ludności chrześciańskiej przemysłu, rzemiosł i handlu, pomoc wzajemna w tym kierunku członków T-wa popieranie przemysłowej, rzemieślniczej i handlowej działalności członków T-wa".

Członkami Towarzyswa mogą być osoby pełnoletnie obojga płci, wyznań chrześciańskich.

Ofiary złożone w adm. „Świata".

Dla A. B. B. Zdanowski rb. 1. Bezimiennie kop. 50. *Dla biednych.* Hołubowicz kop. 50. *Dla Sylwka.* J. M. z P. rub. 3. Z. Strumiłło rub. 3. *Dla S. P.* Z. Zdanowska rub. 1. *Dla M. P.* K. Zabiełło rub. 6.

Kultura śpiewu w Krakowie.


Szkoła śpiewu znanego kompozytora i śpiewaka, prof. St. Bursy w Krakowie, rozwinęła się znakomicie, przyczyniając się do podniesienia kultury muzycznej pod Wawelem.

Popis szkoły śpiewu p. S. Doliwa-Dobrowolskiej.

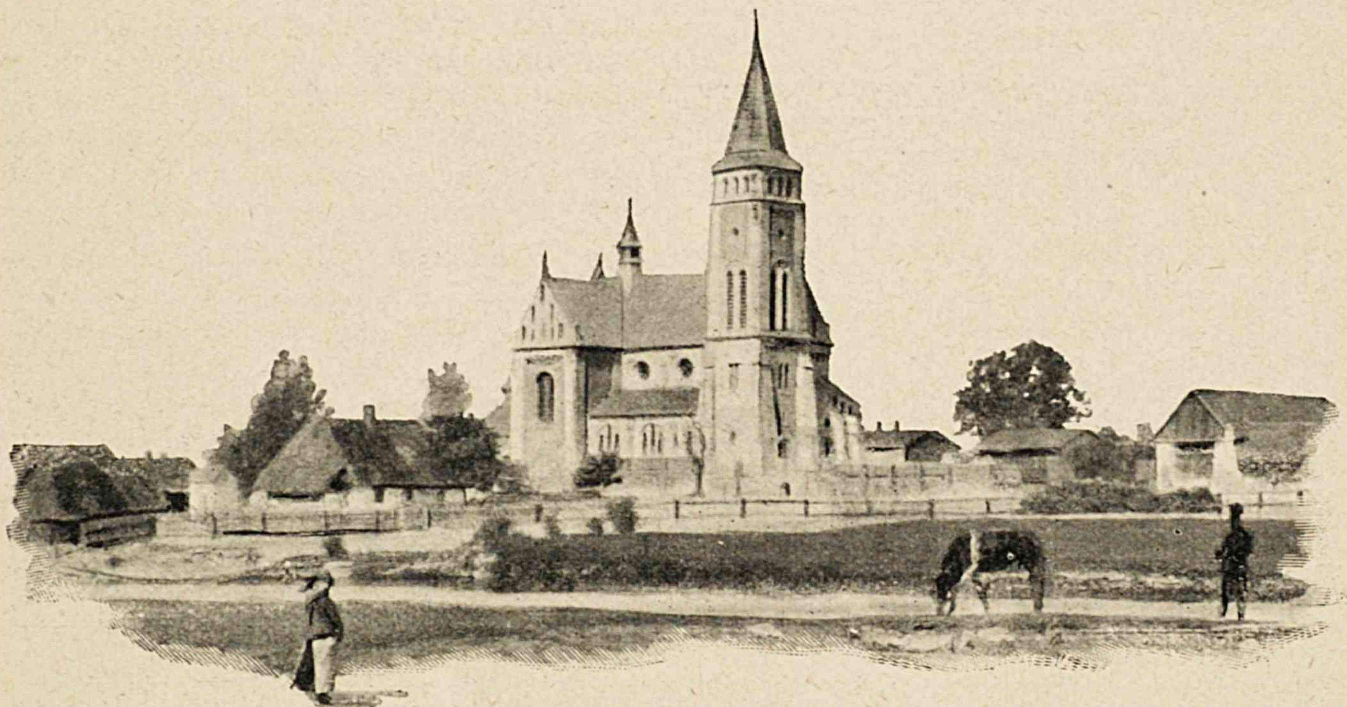

I-szy rząd: pp. Iza Szereszewska, prof. S. Dobrowolska, Henryka Zeligsonówna, Karolina Nirnsteinówna. *II-gi rząd:* Ella Gaftówna L. Erlichówna, Janina Elwing, Eugenia Trębaczówna, Włodzimierz Przewóski. *III-ci rząd:* Julia Pławińska, Stan. Podkońska.

W d. 25 czerwca, w przepełnionej sali ratuszowej, odbył się popis szkoły śpiewu p. Stanisławy Doliwa - Dobrowolskiej, która przed dwoma laty rozpoczęła działalność pedagogiczną i osiągnęła w tak krótkim czasie wyjątkowe rezultaty swej pracy. Słuchacze bowiem popisu byli zachwyceni wykonaniem wszystkich numerów programu. Z grona uczniów i uczenic szkoły w popisie wzięło udział dziesięć osób. Wszyscy oprócz umuzykalnienia i dobrej wymowy, posiadają doskonałą emisyę, co świadczy dodatnio o metodach pedagogicznych, jakie stosuje p. Dobrowolska w swojem nauczaniu. C.

Konsekracya kościoła w Starokrzepicach, pod Częstochową.



Grupa kapłanów, biorących udział w konsekracyi kościoła z najdostojniejszym konsekratorem ks. biskupem St. Zdzitowieckim.



Widok kościoła w Starokrzepicach.

Przed kilku tygodniami J. E. ks. biskup St. Zdzitowiecki, w otoczeniu 40 kapłanów, dokonał konsekracyi nowej parafii w Starokrzepicach. Kościół ten, zaprojektowany przez inżyniera Mońkowskiego z Częstochowy, w stylu romańskim zmodernizowanym, oparty na motywach swojskich, jest zapewne najpiękniejszym z kościołów, rozsianych po kraju. Dzięki usilnej pracy ks. Jana Patorskiego, proboszcza i ofiarności parafian, kościół nowy, na miejsce spalonego w r. 1908, stanął w niespełna 4 lata.

Teatr amatorski w Rzgowie.



Grupa osób, biorących udział w teatrze amatorskim w Rzgowie dn. 15 czerwca b. r., wraz z autorem sztuki „Surdut i Siermięga" p. W. Gutowskim. Z góry *od lewej do prawej I-rząd* p. p. J. Juśkiewicz, A. Ciesielski, E. Urbański, Izabella Nowakówna, J. Siutowicz, A. Baranowski, Marya Bolesławska, W. Bergier, F. Pilichowski, L. Bystry, L. Filipski, A. Wesołowski. *II-rząd* p. p. Czesława Nowakówna, ks. A. Walczykowski, autor sztuki Wł. Gutowski, ks. kan. M. Skowronek, Janina Bolesławska, Janina Bystrzyna. *III-rząd* p. p: T. Krajewski, L. Walczykowski, Kazimiera Wesołowska, I. Brzeziński.

Towarzystwo Dobroczynności w Brzezinach.



Zarząd chrześc. Tow. Dobr. w Brzezinach z prezesem d-rem M. Stodołkiewiczem (x) na czele.

Tow. Dobrocz. w Brzezinach.

Z inicyatywy d-ra Marcelego Stodołkiewicza w Brzezinach (gub. Piotr.) powstało w r. 1909 „Towarzystwo Dobroczynności". Towarzystwo to otworzyło ochronę dla dzieci najbiedniejszych rodziców w mieście, a przeważnie dla tych, których wychowywała ulica. Oprócz ochronki posiada ono czytelnię, która ma 902 tomy książek naukowych i beletrystycznych, 736 ludowych i 154 roczników i dodatków do pism. Otóż na korzyść tych instytucyi dnia 15 czerwca r. b. urządziło „Tow. Dobrocz." święto kwiatka.

Święto to przysporzyło ochronce i czytelni funduszów o 400 rubli. Razem zaś kapitał tych instytucyi wynosi już 2000 rubli, co daje rękojmię, że mają one byt zapewniony.

Kals.



Prof. PETRAŻYCKI, wybitny socyolog i prawnik, niezatwierdzony na stanowisku dziekana wydz. praw. uniwers. petersburskiego.



Generał SAWOW, sprawca wojny bułgarsko-serbskiej, dymisyonowany obecnie.



Generał DMITRIEW, dowodzący armią bułgarską przeciw serbom.



Generał IWANOW, dowodzący armią bułgarską przeciw grekom.



MAKSYM GORKIJ, wybitny pisarz rosyjski, któremu na skutek manifestu pozwolono powrócić do Rosyi.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

WOJNA.

Armia bułgarska ponosi ciężkie klęski zarówno od serbów, jak i od greków. Rząd skłania się już do pokoju.

Turcya przemyśliwa o odzyskaniu Adryanopola wobec niepowodzeń armii bułgarskiej.

Wojska rumuńskie wkroczyły na terytoryum bułgarskie; Bułgarya bezsilnie pogodziła się z faktem.

Wypadki w Bułgaryi są osłonięte zupełną tajemnicą. Krążą najdziwniejsze pogłoski o rewolucyi, o abdykacyi króla i t. p.

Z NAD NEWY.

W Radzie Państwa oświadczył Szebeko, że zarządzenia w sprawie Chełmszczyzny są przeprowadzane z zawrotną szybkością, a sprawy kulturalne Królestwa w zadziwiająco powolnem tempie.

O sprawach polskich i innych zagadnieniach politycznych wyraził Kokowcew interesującą opinię na szpaltach „Nowego Wremieni".

Pos. Dymsza oświadczył, że polacy muszą uznać swą pracę w Dumie za nieprzynoszącą żadnej korzyści.

SPRAWY POLITYCZNE.

W wyborach do sejmu galicyjskiego Stanisław Grabski upadł, pokonany przez postępowego demokratę, Lisiewicza.

Sejm galicyjski zwołany będzie na 15 września. Lecz czy rusini pozwolą mu obradować?

Socyaliści hiszpańscy urządzają burzliwe demonstracye przeciw rządowi i przeciw wojnie marokańskiej.

Izba francuska przyjęła częściowo projekt prawa o powiększeniu armii francuskiej.

LITERATURA I SZTUKA.

Czesko-polską wystawę obrazów, rzeźb, grafiki i sztuki ludowej otwarto w Zakopanem w sali Bazaru polskiego. Prezesem jest redaktor Fr. Hovorka z Pragi.

Dom Goldoniego w Wenecyi nabyło włoskie ministeryum oświaty i urządzi w nim muzeum teatralne.

Spuściznę naukową kapitana Scotta przywieziono do Cadizu. Będzie ona pomieszczona w South-Kensington Museum.

Z PRASY.

Skonfiskowano numer „Słowa" z dnia 13 b. m. za artykuł o memoryale stronnictw galicyjskich, wysłanym do Londynu.

RÓŻNE.

Polski turniej szermierczy organizują zjednoczone Towarzystwa szermiercze lwowskie z końcem b. r. Informacyi udziela Oddział szerm. Sokoła Macierzy we Lwowie.

Lotnik Dietrich spadł w Habsheim i zabił się na miejscu. W Wersalu zginęli dwaj lotnicy wskutek wybuchu benzyny.

Cena biletów teatralnych w operetce i farsie warszawskiej zostaje podwyższoną o 15 procent.

Rzeki wylały w Galicyi; powodzie wyrządziły ludności włościańskiej ogromne szkody.

Brindejonc otrzymał złoty medal od miasta Paryża po powrocie ze swej rekordowej podróży.

Sprawca zamachu na króla Alfonsa, Alegri, został skazany na śmierć.

SPROSTOWANIE.

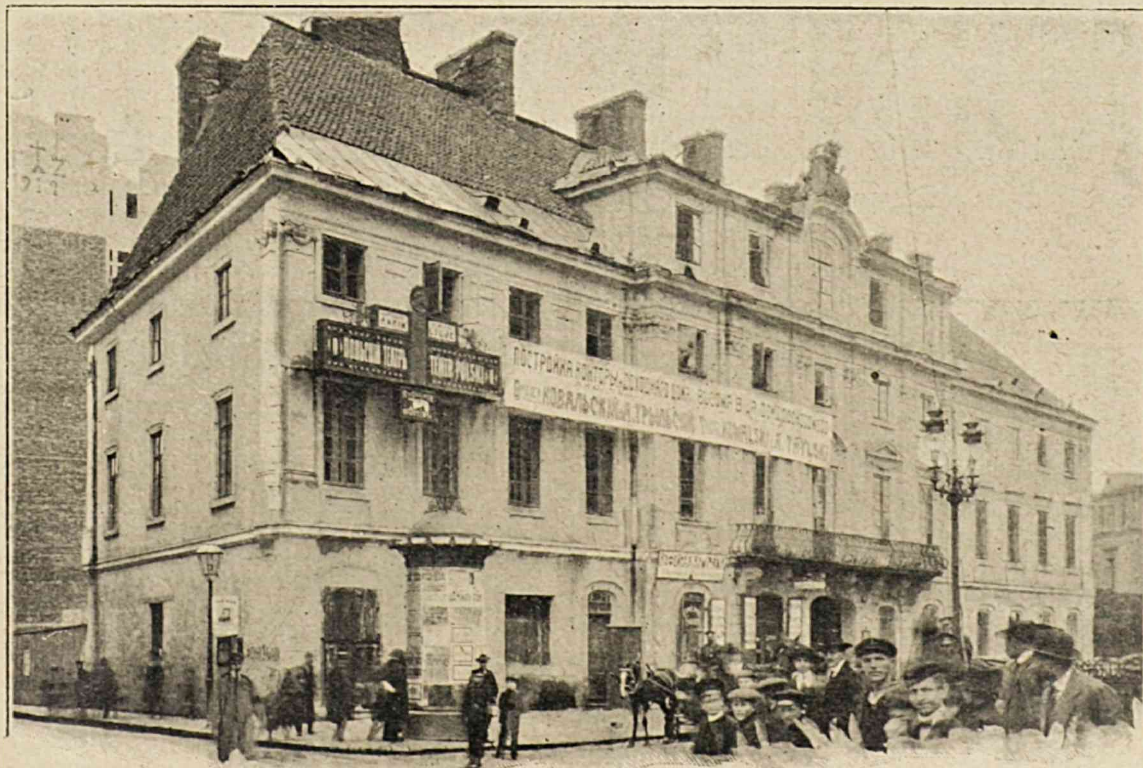
W № 28, w artykule o domu bankowym D. Mierzwiński i S-ka, zaszła w tytule pomyłka, mianowicie: winno być nie „Dom handlowy", a „Dom bankowy", oraz w firmie fabryki narzędzi motorowych nie „Caterswllar" a „Caterpillar".

Zagrożony zabytek.

Jednemu z piękniejszych gmachów warszawskich, historycznemu pałacowi Karasia, grozi niebezpieczeństwo. Dzienniki donoszą, że nowi nabywcy, pp. Kowalski i Trylski, właściciele znanego składu maszyn rolnych, zamierzają zburzyć stary pałac i wznieść na jego miejscu wielką kamienicę dochodową.

Warszawa tak mało już posiada pomników dawnej, lepszej przeszłości, że każdy ubytek staje się niepowetowaną stratą. Czasem te straty dotykają nas, mimo naszej woli i mocy, jak to stało się np. z sąsiednim domem Staszyca. Tem boleśniejszym byłby fakt nie uszanowania pięknej pamiątki przez obywateli, poczuwających się do obowiązków wobec rodzinnego miasta.

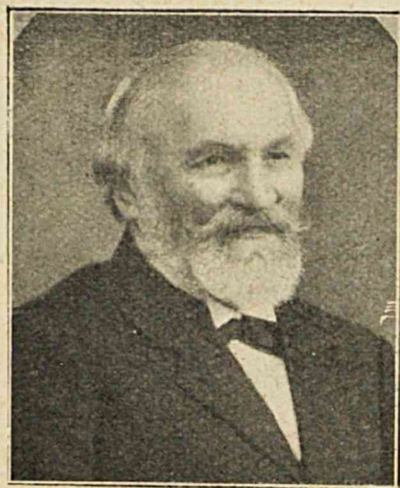
Słyszeliśmy, że w łonie Warsz. Tow. Właścicieli Nieruchomości powstał zamiar podjęcia akcyi ratunkowej, któraby ocaliła pałac Karasia od ostatecznego zniszczenia (rozszerzenie ul. Oboźnej już uszczupliło jego fasadę). Byłaby to akcya ze wszech miar godna poparcia i uznania. Towarzystwo właścicieli nieruchomości zasłużyłoby się wobec stolicy Królestwa, nabywając ten gmach i przywracając mu, w miarę możności dawną świetność.



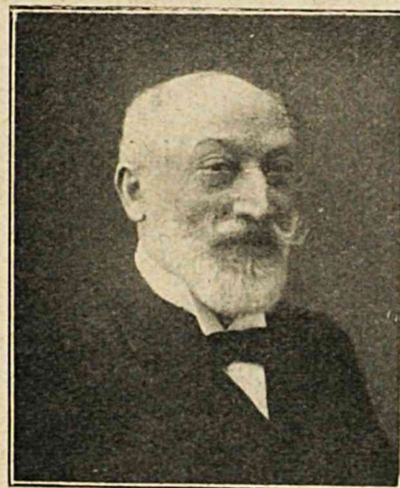
Fot. Wł. Sztyblewski. Pałac Karasia przy Krakowskiem Przedm. w obecnym stanie.

ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. Władysław Chrzanowski, zmarł w Warszawie 23 czerwca w 73 roku życia. Zmarły pełnił od 1870 do 1898 obowiąki inspektora szkoły rysunkowej, był powiernikiem i doradcą ś. p. szambelana Cypryana Lachnickiego, a po jego śmierci wykonawcą testamentu, pozatem zaś kustoszem Muzeum sztuk pięknych w Warszawie. Był synem lekarza batalionowego b. wojsk polskich. Sam chciał również poświęcić się medycynie, lecz wypadki z 1863 zwichnęły jego karyerę.



Ś. p. Maurycy Luxemburg, urodził się w Zamościu w 1838 roku, po ukończeniu nauki rozpoczął swój zawód kupiecki, pracując w pierwszorzędnych, renomowanych firmach warszawskich. W roku 1869 założył własny dom handlowy, egzystujący pod jego firmą po dziś dzień i prowadzony po śmierci założyciela przez syna jego Alfreda Luxemburga. Troszcząc się — jako godny obywatel kraju, o jego dobro — działał z niezmordowaną energią w kierunku rozwoju naszego handlu i przemysłu. Ciesząc się, jako gorliwy pracownik, w zamiłowanym przez siebie zawodzie ogólnem uznaniem, był powoływany dwukrotnie na wybitne stanowisko sędziego trybunału handlowego — które to stanowisko piastował godnie, wywiązując się zaszczytnie z obowiązków z niem związanych. Prócz tego zmarły przyjmował w latach młodszych czynny udział w szeregu różnych instytucyi społecznych. Ś. p. Maurycy Luxemburg dokonał swego pracowitego i pożytecznego żywota dnia 5 lipca r. b., doczekawszy sędziwego wieku 74 lat. Zmarły osierocił żonę Teofilę z Flejszerów i trzech synów: Edwarda, Alfreda i Jana — oraz córkę, Różę Hartmanową. Cześć jego pamięci.



Ś p. Dr. Antoni Sikorski, naczelny lekarz warszawskiego szpitala dla dzieci, zmarł dn. 23 czerwca r. b. w Warszawie w 79 roku życia. Szpital dla dzieci, gdzie zmarły od początku jego istnienia był czynnym, zawdzięcza mu w znacznej części swój rozwój i stan, w jakim się znajduje. Przytem cieszył się zmarły szeroką praktyką, jako zdolny i sumienny lekarz, zwłaszcza w specyalnym kierunku, jaki sobie od początku swej karyery zakreślił.



Odpowiedzi redakcyi.

Panu J. d'Appé. Wiersz pański jest udatną próbką. Wobec nawału tego rodzaju utworów, zamieścić go nie możemy.

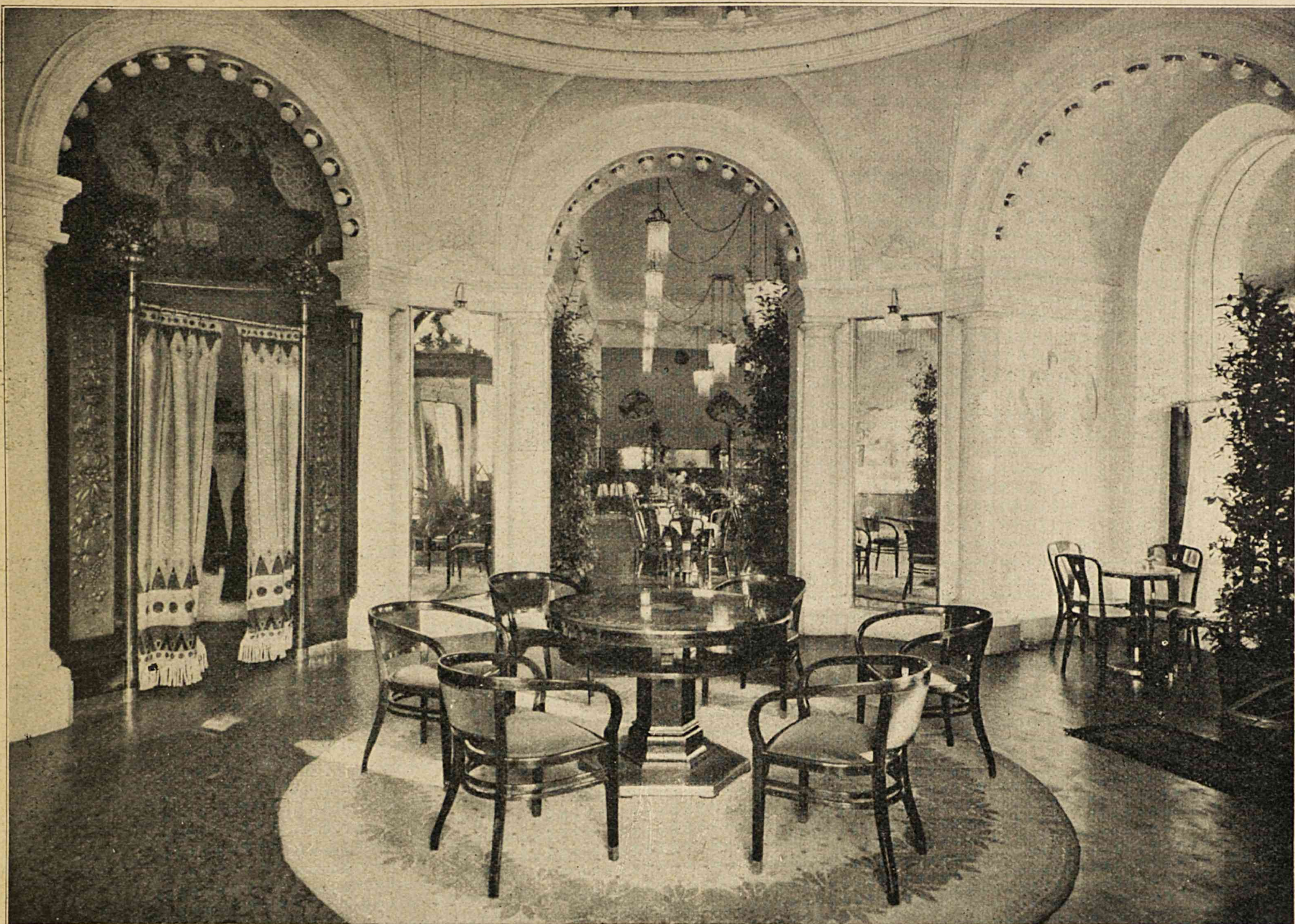
Pan Ch. Istotnie, powinno być: Klasa operowa przy instytucie muzycznym.

J. W. P. J. Chołoniewski. Sandhübel, Śląsk austryjacki. W Królestwie jest wiele miejscowości, które noszą nazwę „Myszków". Miasteczko Myszków (gubernia Piotr.) jest stacyą kolei Wiedeńskiej. Ludność: polacy i żydzi. W okolicy fabryka odlewów żelaznych.

Akon. Ze względu na duże zapasy wierszy, jakie mamy w tece, drukować nie możemy.

Panu J. B — ur. Wiersze pańskie są udatną próbą. Drukować nie możemy, gdyż tekę mamy przepełnioną.

Treść № 29 „Świata".



Westibul kawiarni-restauracyi „Cristal."

Estetyka Warszawy.

Nieomal że do ostatnich czasów nie można było zaliczyć Warszawy do rzędu miast, dbających o estetykę, o powierzchowny swój wygląd.

W koszarowym stylu budowane domy, szablonowo, bez smaku i gustu urządzane zakłady publiczne, monotonne przybrania wystaw sklepowych i t. d. — oto wszystko, na co dobry smak mieszkańców Syreniego grodu zdobyć się potrafił.

Dopiero od lat paru, wśród szerokich kół, zarówno obywateli, jak i kupców, obudził się pewien ruch w tym kierunku, zaczęto dążyć do tego, ażeby nadać Warszawie, oraz jej gmachom, pewien smak artystyczny. Usiłowania te uwydatniają się w nowobudowanych domach, znajdują swój wyraz w urządzaniu sklepów i magazynów, a zwłaszcza ich wystaw, szczególnie zaś występują na plan pierwszy przy urządzaniu lokali użyteczności publicznej, jak kawiarnie, restauracye, cukiernie i t. p.

Wszakże znacznie milej jest spędzić czas w wytwornie urządzonym lokalu, gdzie oko spocząć może na rzeczach artystycznie pięknych, gdzie wszystko tworzy harmonijną całość, niż w lokalu, rażącym nasze gusta estetyczne.

Niestety, niewiele posiadamy lokali, w którychby piękno artystyczne szło w parze z estetyką. Zawsze wśród nich trafi się jakiś dysonans, niemile rażący oko, psujący efekt i wrażenie całości.

Z pośród urządzonych ostatnio artystycznie i estetycznie lokali kawiarniano-restauracyjnych, w których wszystko harmonizuje ze sobą i tworzy efektowną całość, bezsprzecznie pierwsze miejsce należy się zakładowi „Café Cristal", urządzonemu przy zbiegu Alei Jerozolimskiej z ul. Bracką.

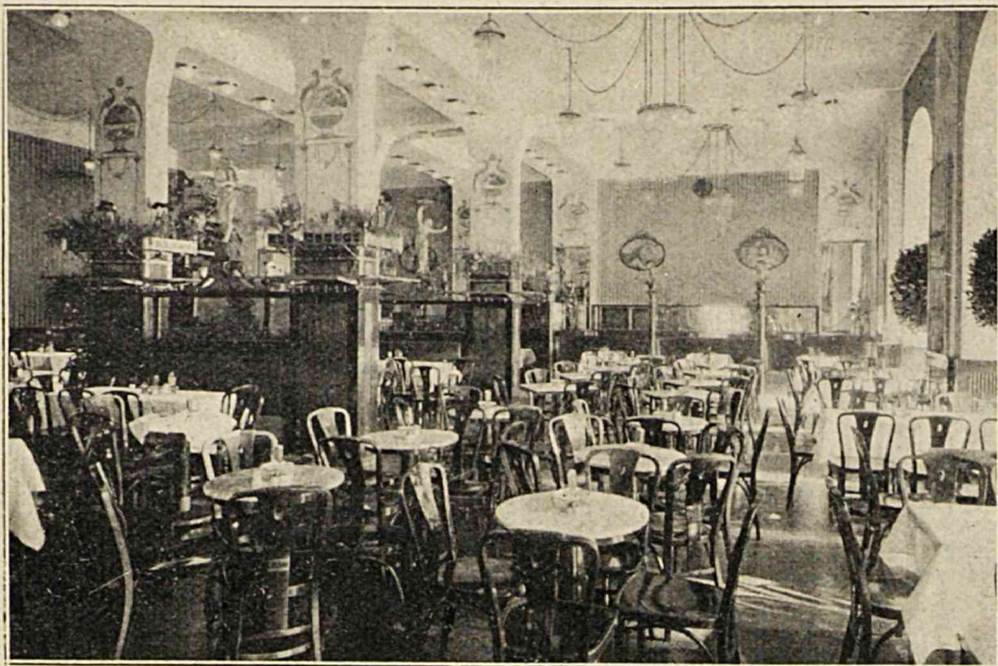
Wspaniały ten zakład powstał z inicyatywy człowieka, który w naszych stosunkach, doprawdy, na miano niezwykłego zasłużył. Całe życie jego, od wczesnych lat dzieciństwa, poświęcone było pracy, usilnej, wyczerpującej pracy, aby zabezpieczyć sobie byt, nie zbaczając ani na jedną linię z raz wytkniętej, uczciwej drogi.

Dopiął swego celu p. Józef Szuberla, właściciel „Café-Cristal". Najlepszym to służy dowodem, że praca uczciwa, przy energii i rozumie, zawsze owoce wyda.

Syn niezamożnej rodziny, od dziecka prawie zmuszony do pracy,—po szeregu lat praktyki w Krakowie, przeniósł się do Warszawy, gdzie w ciągu lat kilku stworzył parę interesów restauracyjnych, urządzonych bardzo oryginalnie, które w krótkim czasie stały się bardzo popularnemi, oraz cieszyły się wielkiem powodzeniem wśród szerokich kół klienteli.

Do rzędu tych zakładów zaliczyć należy pierwszorzędny bar „Express", urządzony nadzwyczaj wytwornie i oryginalnie. Nabywszy ten, chylący się do upadku zakład, z całą energią młodości zabrał się do pracy pan Szuberla, i w krótkim czasie nietylko że podniósł upadający zakład, ale rozwinął go, rozszerzył, postawił na pierwszorzędnej stopie, na jakiej i obecnie się znajduje.

Coraz bardziej rosnące powodzenie zachęciło p. Szuberlę do rzu-



Sala główna.



Bufet.

7625

cenia się na przedsięwzięcie nadzwyczaj śmiałe, kosztowne bardzo, ryzykowne trochę, lecz zato nader ważne dla rozwoju estetycznego Warszawy.

Przedsięwzięciem tem była myśl stworzenia w nader ruchliwym punkcie Warszawy, przy zbiegu Al. Jerozolimskiej z ul. Bracką, wielkiej, artystycznie i wytwornie urządzonej „Café-Restaurant", w której mogłaby się zbierać wyborowa publiczność.

Lecz *audaces fortuna juvat*. Myśl wcielono w czyn . Zabrano się do dzieła, i w krótkim przeciągu czasu stanął zakład pierwszorzędny, urządzony komfortowo, ze smakiem i gustem, niewidzianymi dotychczas w Warszawie.

O zakładzie tym pisał znany dziennik wiedeński „Wiener Volksblatt"; w n-rze z dn. 2 Lutego, w feljetonie z Warszawy, że „zakład taki mógłby być ozdobą Paryża, Wiednia lub Berlina". Podnosi on wykwint i smak urządzenia, artystyczną całość zakładu, zaszczyt przynoszącą swemu twórcy.

Cały utrzymany w stylu „modern", lecz nie tym waryackim, o powykrzywianych dziwacznie liniach, z kakofonią barw, a przeciwnie — w spokojnym, artystycznym, mile działającym na wzrok.

Trzymając się zasady, że należy popierać wszystko co swojskie, całkowite urządzenie swego zakładu powierzył p. Szuberla firmom krajowym.

Toż takiego westibulu, jaki posiada „Café-Cristal" nie znajdziemy w żadnym zakładzie w Warszawie.

Utrzymany w tonach jasnych, formy okrągłej, wielki, pełen kwiatów i krzewów, ze ścianami, zawieszonemi olbrzymieni zwierciadłami, imponujące sprawia wrażenie.

Pośrodku stojący stół, zarzucony pismami wszelkiego rodzaju, oraz szeregi foteli do miłego zapraszają odpoczynku.

Przepiękny ten westibul stanowi jednocześnie czytelnię zakładu.

Szereg przejść prowadzi do dalszych salonów.

A więc z lewej strony wchodzimy do bufetu, zastawionego wszelkiemi przekąskami i napojami.

Tuż obok znajduje się obszerna szatnia, a dalej, przez szerokie przejście wchodzimy do wielkiej sali zakładu.

Na samym progu już stajemy olśnieni. Olbrzymia sala, lśni cała od świateł, odbijających się tysiąckrotnie w olbrzymich zwierciadłach, w szeregach kryształów, dzięki którym zakład ten zupełnie słusznie na nazwę, „kryształowego" zasłużył.

Przedłużenie sali stanowi przepiękna w stylu weranda oszklona, do której podobnej w Warszawie nie znajdziemy.

Dla osób, które pragną wieczór spędzić na ogólnej sali, lecz jednocześnie osobno od sąsiadów, urządzono szereg lóżek, tak miłych, tak wygodnych.

Stoliki dekorują przepięknie kwiaty, te cudne ozdoby, zawsze świeże, zawsze piękne, wszędzie pełno rzeźb, światła, kryształów i zwierciadeł.

W wielkiej sali znajduje się jeszcze bufet cukierniczy, oraz estrada, na której, uprzyjemniając gościom pobyt wieczorem, przygrywa wyborowa orkiestra.

I o dobór gości stara się p. Szuberla. Starannie pilnuje tego, ażeby do zakładu nie dostał się ktoś, ktoby mógł sprawić dysonans w ogólnej całości. Wszczęta w tej sprawie swego czasu akcya, w nader dowcipny sposób pomyślana, ogólny zdobyła poklask i uznanie.

Wyrazem tego — liczne nawiedzanie zakładu przez wyborową publiczność.

Powodzenia dalszego życzyć należy nowemu zakładowi, powodzenia, które będzie najlepszem uwieńczeniem działalności i zabiegów p. Szuberli, zwłaszcza za jego solidarność z ogółem, walczącym o swojskość handlu i przemysłu. *kr.*



Werenda.